

ALCHEMICZNE GODY  
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA

J. VAN RIJCKENBORGH



ALCHEMICZNE GODY  
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA

# TAJEMNICE BRATERSTWA RÓŻOKRZYŻA

EZOTERYCZNA ANALIZA DUCHOWEGO TESTAMENTU  
ZAKONU RÓŻOKRZYŻA

PRZEZ

JANA VAN RIJCKENBORGHA

- I. Wołanie Braterstwa Różokrzyża  
(Fama Fraternitatis R.C.)*
- II. Wyznanie Braterstwa Różokrzyża  
(Confessio Fraternitatis R.C.)*
- III. Alchemiczne gody Chrystiana Różokrzyża  
(Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz  
Anno 1459)*

ROZEKRUIS PERS – HAARLEM – HOLANDIA

# ALCHEMICZNE GODY CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA

EZOTERYCZNA ANALIZA CHEMICZNYCH GODÓW CHRYS-  
TIANA RÓŻOKRZYŻA ANNO 1459

PRZEZ

JANA VAN RIJCKENBORGHA

CZĘŚĆ II

WYDANIE I

2007

ROZEKRUIS PERS – HAARLEM – HOLANDIA

Przekładu dokonano z języka niemieckiego:  
Die Alchymische Hochzeit des Christian Rozenkreuz.  
Rok wydania: 1991

Tytuł oryginału:  
De alchemische bruiloft van Christiaan Rozenkruis

Copyright for the original Dutch language edition  
by Stichting Rozekruis Pers, Bakenessergracht 11-15,  
Haarlem, Holandia

Copyright by Stichting Rozekruis Pers,  
Bakenessergracht 11-15, Haarlem, Holandia

Copyright for the Polish translation  
by Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”

Copyright for the Polish edition  
by Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”

All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”  
ul. Wojska Polskiego 99, 98-300 Wieluń

ISBN  
90-6732-027-7

Nr książki  
5316

Wieluń 2007

# Spis treści

Wstęp .....	IX
-------------	----

## CHEMICZNE GODY CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA ANNO 1459, CZĘŚĆ II

Dzień Czwarty .....	XIII
Dzień Piąty .....	XXXV
Dzień Szósty .....	XLVIII
Dzień Siódmy .....	LXIX

## EZOTERYCZNA ANALIZA ALCHEMICZNYCH GODÓW, CZĘŚĆ II

### DZIEŃ CZWARTY

1. Praźródło misteriów .....	7
2. Nowe szaty Chrystiana Różokrzyża i klejnot złotego runa .....	15
3. Królewskie kręte schody do sali weselnej .....	23
4. Pole życiowe makrokosmosu słonecznego .....	33
5. Sześć królewskich postaci .....	38
6. Ołtarz i jego ozdoby w sali weselnej .....	47
7. Poruszające się obrazy .....	53
8. Paziowie i dziewice .....	63
9. Przedstawienie w Domu Słońca (I) .....	73
10. Przedstawienie w Domu Słońca (II) .....	79
11. Przedstawienie w Domu Słońca (III) .....	89
12. Stracenie sześciu osób królewskich .....	100
13. Siedem okrętów i siedem płomieni .....	109

## DZIEŃ PIĄTY

14. Pani Wenus i jej misterium .....	117
15. Ołtarz u grobu Wenus .....	125
16. Pochowanie pustych trumien .....	133
17. Podróż siedmiu okrętów do wieży Olimpu .....	143
18. Nimfy i królewska perła .....	153
19. Wieża Olimpu .....	161
20. Praca we wieży: pierwsze piętro .....	169

## DZIEŃ SZÓSTY

21. Drabiny, liny, skrzydła .....	177
22. Pierwsza i druga śmierć .....	182
23. Drugie piętro .....	189
24. Uwolnienie szaty duszy .....	201
25. Zmartwychwstanie nowego człowieka .....	211
26. Chrystian Różokrzyż: prototyp samourzeczywistnienia .....	218

## ZAKOŃCZENIE

27. Siódmy dzień stworzenia .....	223
POSŁOWIE .....	233
UWAGI .....	257
OBJAŚNIENIE SŁÓW .....	265

## Spis ilustracji

Johannes Valentinus Andreae w 42. roku życia.....	XII
Prawo Zakonu Rycerzy Złotego Kamienia.....	LXXVII
Aquarius (Wodnik) .....	12
Trzy pary królewskie .....	31
Lew i gryf.....	76
Portret Nebukadnezara.....	93
Siedem okrętów na jeziorze .....	107
Ofiarowanie perły .....	155
Chrystian Różokrzyż na murze .....	170
Zmartwychwstanie nowego człowieka .....	213
Upadek Babilonu .....	226
Apokalipsa .....	229





## Słowo wstępne

W związku z ukazaniem się drugiej części „Alchemicznych godów Chrystiana Różokrzyża”, która zamyka zarazem trzytomowe wydanie „Tajemnic Braterstwa Różokrzyża”, uważamy za stosowne jeszcze raz podkreślić, że celem tej ezoterycznej analizy doniosłego dzieła Johanna Valentinusa Andreae nie jest bynajmniej zaspokojenie intelektualnej ciekawości czytelnika. W pełnej zgodzie z duchem pracy obecnym w dziełach Andreae, nie mamy żadnego innego celu poza tym, aby opisaną w „Alchemicznych godach” jedyną drogę do życia wyraźnie ukazać człowiekowi prawdziwie zainteresowanemu, tak aby duch tych dzieł mógł poruszyć czytelnika w jego najgłębszej istocie i aby mógł rozbudzić i podsycać to, co tęskni w nim za uwalniającym światłem i żywą prawdą.

Nie należy zatem oczekiwać wyjaśnienia najdrobniejszych szczegółów tej bardzo zaszyfrowanej opowieści. Na to potrzeba by jeszcze – o ile w ogóle można się tego podjąć – wielu tomów. Jednakże człowiekowi prawdziwie poszukującemu, uczniowi na ścieżce, wcale by to nie pomogło, a poza tym wcale by tego nie potrzebował. Kto prawdziwie podąża ścieżką, temu we właściwym czasie odsłaniają się wszelkie misteria. Pomoc zawarta w tej książce odsłania na tyle konkretnie, na ile jest to możliwe i wskazane, tyle z jedynej drogi do uświęcenia i wyzwolenia, że każdy, kto zbliża się do tej ścieżki z otwartym przybytkiem

serca i głowy, widzi, jak przez słowa tekstu przebija niezmiennie, promieniujące światło, oczekujące także i jego.

Niechaj duch czuwający nad drogą wyzwolenia ludzkości i kierujący nią, wielu ludzi przebudzi do życia w uwalniającym czynie.

J. van Rijckenborgh

**CHEMICZNE GODY  
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA  
ANNO 1459  
II**



*Johannes Valentinus Andreae w 42. roku życia*

## Dzień Czwarty

Wciąż jeszcze leżałem w łóżku i przyglądałem się nieśpiesznie wspaniałym obrazom i rzeźbom znajdującym się w mojej komnacie. Wtem usłyszałem muzykę trąb, tak jakby rozpoczynał się właśnie uroczysty pochód. Mój paż zerwał się z łóżka jak szalony, wyglądał też bardziej na martwego niż żywego. Łatwo się domyślić, jak się czułem, kiedy powiedział, że pozostali są właśnie przedstawiani królowi. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko rozplakać się rzewnymi łzami przeklinając swoje lenistwo. Ubierałem się jeszcze, gdy mój paż, dawno już gotowy, wypadł z komnaty, by zobaczyć, jak się sprawy mają. Zaraz jednak wrócił przynosząc dobrą wiadomość, że jeszcze nic straconego, przespałem tylko śniadanie, a nie chciano mnie budzić ze względu na mój wiek. Teraz jest już jednak pora, bym poszedł z nim do fontanny, gdzie większość już się zebrała. Pocieszony tym nabrałem animuszu, szybko więc uporałem się ze swym habitem i ruszyłem za pazurem do wspomnianego ogrodu, do fontanny.

Po tym jak przywitaliśmy się i Dziewica pożartowała sobie trochę, że taki ze mnie śpioch, poprowadziła mnie za rękę ku fontannie. Tam odkryłem, że lew zamiast miecza trzyma okazałych rozmiarów tablicę. Kiedy tak jej się przyglądałem, zauważyłem, że pochodziła ona z jakiegoś starego pomni-

*Autor budzi się  
po długim śnie*

*Spóźnia się na  
śniadanie*

*Lew z tablicą*

ka i przeniesiono ją tutaj dla większej chwały. Napis z czasem nieco się zatarł, dlatego zamieszczę go tutaj w jego prawdziwym brzmieniu, aby każdy mógł się nad nim zastanowić<sup>1</sup>:

I

**HERMES PRINCEPS.  
P O S T . T O T I L L A T A  
GENERI HUMANO DAMNA,  
DEI CONSILIO:  
ARTISQUE ADMINICVLO,  
MEDICINA SALVBRIS FACTVS  
HEIC FLVO.**

**Bibat ex me qui potest: lauet, qui vult:  
turbet qui audet:**

**BIBITE FRATRES, ET VIVITE.**

∞ >: XXDIC V. W >:

---

<sup>1</sup> Hermes pierwszy. Po tak wielu szkodach wyrządzonych ludzkości, ja, Hermes, z woli Boga, jako pradawne źródło biję tu, mając dzięki sztukom i medycynie moce czynienia zdrowym. Kto może, niech mnie pije, kto chce, niech się obmyje, niechaj mnie zmać, kto się waży, pij, bracie, życia zażyj! - 1378 -Objaśnienie daty, patrz: Uwagi, s. 257.

Napis ten można było z łatwością odczytać i zrozumieć. Zapewne dlatego właśnie przeniesiono go tutaj, że był bardziej czytelny niż inne.

*Czytelny napis*

Po tym jak na wstępie obmyliśmy się w fontannie, a także każdy z nas napił się z niej wody swoją złotą czarką, musieliśmy pójść za Dziewicą do sali i ubrać się tam w nowe szaty. Były one całe złote i przepysznie ozdobione kwiatami.

*Napój*

*Nowe szaty*

Każdemu z nas wręczono też złote runo, inkrurowane szlachetnymi kamieniami, od których pochodziły różne działania, w zależności od tego, jaką posiadały moc. Wisiała na nim również ciężka sztuka złota, na której narysowano słońce i księżyc, stojące naprzeciwko siebie. Po drugiej zaś stronie widniały te oto słowa:

*Blask księżycy będzie  
niczym słońca blask.  
Za to słońca blask  
siedem razy tak  
jasny jak obecnie.*

Nasze stare ozdoby umieszczono tymczasem w małej skrzyni i powierzono jednemu ze sług.

*Klejnoty*

Następnie Dziewica wyprowadziła nas, w naszym ordynku, na zewnątrz. Za drzwiami czekali już na nas muzycy, strojni w czerwony aksamit z białymi lamówkami. Następnie otworzono drzwi – do tej pory nigdy nie widziałem, żeby były otwierane – prowadzące do królewskich krętych schodów. Dziewica poprowadziła nas nimi z towarzyszeniem muzyki po trzyestu sześćdziesięciu pięciu stopniach na górę. Oglądaliśmy tam same drogo-

*Muzycy*

*Wstęp do pałacu*



*Laboratorium  
w kopule;  
sześćdziesiąt  
dziewic*

cenne i kunsztowne dzieła. Im wyżej wchodziliśmy, tym wspanialszy stawał się wystrój, aż w końcu na samej górze znaleźliśmy się w ozdobionej malowidłami kopule. Oczekiwało nas tam sześćdziesiąt dziewic, wszystkie w drogocennych szatach. Kiedy tylko złożyły nam ukłon, a my także, na ile potrafiliśmy, okazaliśmy im uszanowanie, odprawiono naszych muzyków. Musieli oni znowu zejść stopniami na dół i zamknięto za nimi drzwi.

*Dziewica nio-  
sąca światło*

Wówczas rozległ się dźwięk małego dzwoneczka. Na ten odgłos wyłoniła się piękna Dziewica i każdemu wręczyła wieniec laurowy. Nasza Dziewica dostała gałązkę drzewa laurowego. W międzyczasie odsłonięto zasłonę. Zobaczyłem wówczas Króla i Królową, siedzących tam w całym swoim majestacie. Gdyby wczorajsza Królowa nie napomniała mnie przezornie, zapomniałbym się i uznałbym tak niewysłowioną wspaniałość za samo niebo. Albowiem pomijając fakt, że cała sala promieniała blaskiem złota i szlachetnych kamieni, to również szaty Królowej tak były sporządzone, że nie sposób było na nie patrzeć. I o ile dotąd uznawałem niektóre rzeczy za piękne, to tutaj wszystko, każda rzecz, tak była wyższa ponad to, jak gwiazdy na niebie.

*Chwała Króla  
i Królowej*

*Dziewica nio-  
sąca światło  
przedstawia  
gości Królowi*

W międzyczasie weszła Dziewica. Na to każda z pozostałych dziewic ujęła za rękę każdego z nas i z wielkim uszanowaniem przedstawiła nas Królowi. Następnie Dziewica przemówiła:

„To, że ku czci Jego Królewskiego Majestatu obecni tu panowie przybyli tutaj z narażeniem życia i zdrowia, z pewnością sprawiło Waszej Królewskiej Wysokości radość. Albowiem wielu z nich zdolnych jest poszerzyć królestwo i kraje Waszej Wysoko-

ści, co względem każdego z nich Wasz Królewski Majestat będzie mógł wkrótce osobiście poddać próbie. W ten sposób z największym oddaniem przedstawiłam ich Waszej Wysokości, z pokorną prośbą o zwolnienie mnie z mojego zadania oraz o łaskawe uzyskanie od każdego z nich informacji o moim postępowaniu.” Przy czym złożyła swą gałązkę na ziemi.

W tej chwili wypadałoby, aby w odpowiedzi na to któryś z nas zabrał głos. Ponieważ jednak żadne słowo nie chciało nam przejść przez gardło, stary Atlas postąpił krok naprzód i przemówił w imieniu Króla:

„Ich Królewskie Wysokości cieszą się z waszego przybycia i zapewniają wszystkich o swojej królewskiej łasce. Twoim sprawowaniem, droga Dziewico, są też niezwykle usatysfakcjonowani i dlatego winny ci być zapewnione królewskie honory. Są oni jednak zdania, że dziś jeszcze powinnaś mieć nad gośćmi pieczę, ponieważ nie postawili ci oni żadnego zarzutu.”

Na te słowa Dziewica znowu pokornie podniosła gałązkę. I następnie musieliśmy się wraz z naszymi dziewczycami na razie oddalić.

Sala ta była z przodu czworokątna i pięć razy tak szeroka jak długa. Ku wyjściu przechodziła jednak w wielki łuk, niczym bramę. Pod nim stały w kręgu trzy wspaniałe królewskie trony. Środkowy był jednak nieco wyższy niż pozostałe. Na każdym zasiadały dwie osoby. Na pierwszym siedział stary król z siwą brodą, jednakże jego małżonka była nadzwyczaj piękna i młoda. Na trzecim tronie siedział czarny król w średnim wieku. Obok niego siedziała drobniutka

*Goście milczą.  
Odpowiada  
Atlas*

*Opis  
laboratorium*

*Trony*

*1. Stary król  
z młodą mał-  
żonką*

*3. Czarny król*

2. *Dwoje młodych ludzi*

staruszka, ale bez korony, tylko skryta za woalem. Pośrodku zaś siedziało dwoje młodych ludzi. Na głowach mieli co prawda gałązki laurowe, ale nad nimi wisiała wielka, drogocenna korona. Mimo wszystko jednak nie byli tak piękni, jak ich sobie wyobrażałem. Ale tak być musiało.

*Starczy zasiadający na ławie*

*A więc kto?  
Może cnotliwi?*

Z tyłu za nimi na kolistej ławie siedziało kilku starców, z których jednak żaden nie miał przy sobie miecza ani żadnej innej broni, co bardzo mnie zdziwiło. Nie widziałem też żadnej innej straży przybocznej oprócz kilku dziewczic, które były u nas wczoraj. Siedziały one po obu stronach łuku.

*Kupido*

W tym miejscu nie mogę przemilczeć tego, że latał tam sobie również mały Kupidynek, najczęściej jednak wspinał się po wielkiej koronie i baraszkował sobie przy niej. Od czasu do czasu siadał między parą zakochanych i bawił się swoim łukiem, a nawet mierzył z niego niekiedy, tak jakby miał zamiar ustrzelić kogoś z nas. Chłopczyk ten był tak czupurny, że nie szczędził nawet małych ptaszków, które chmarami latały po sali, lecz droczył się z nimi, jak tylko mógł. Także i dziewczice bawiły się z nim i gdy tylko zdołały go pochwycić, nie wypuszczały go zbyt prędko. Mały ten chłopczyk wszystkim więc sprawiał radość i uciechę.

*Ptaszki*

*Dziewice*

*Co znajdowało się na ołtarzu*

1. *Księga*

2. *Świecznik*

Przed królami stał mały, nad wyraz ozdobny ołtarz. Leżała na nim księga oprawna w czarny aksamit, częściowo ze złotymi okuciami. Obok płonęło małe światełko na świeczniku z kości słoniowej. Choć było ono bardzo małe, jego płomień był równy i spokojny. Gdyby Kupido nie dmuchał w nie od czasu do czasu, nie wiedzielibyśmy, że jest to ogień.

Obok świecznika stał globus nieba, który ob-  
racał się sam z siebie. Oprócz tego był tam mały  
zegar wybijający godziny, na którym znajdowała  
się kryształowa fontanienka, z której tryskała przez  
cały czas czerwona jak krew, jasna woda, i na koniec  
była tam jeszcze trupia czaszka, w której znajdował  
się biały wąż, tak długi, że choć wił się dookoła, to  
jego ogon zawsze pozostawał w jednym z oczodo-  
łów, póki jego głowa nie wyszła przez drugi. Nigdy  
więc nie opuszczał czaszki. Gdy zdarzało się, że Ku-  
pido lekko go uszczypnął, wówczas znikał tak szyb-  
ko, że nie mogliśmy się temu nadziwić. Poza tym  
ołtarzem w sali znajdowały się również dziwne ob-  
razy, które poruszały się jak żywe i przedstawiały  
tak niezwykle fantazje, że wszystkiego nie jestem  
w stanie opowiedzieć.

Kiedy opuściliśmy salę, rozległa się tak dziwna  
muzyka wokalna, że właściwie nie wiedziałem, czy  
pochodziła ona od dziewic, które pozostały w sali,  
czy od tych obrazów. Jak na ten raz byliśmy ukonten-  
towani i oddaliliśmy się z naszymi dziewczynami. Nasi  
muzycy pojawili się znowu i sprowadzili nas krętymi  
schodami na dół. Drzwi zostały starannie zamknięte  
i zaryglowane.

Kiedy następnie znowu weszliśmy do sali, jedna  
z dziewczyn powiedziała: „Siostrze, dziwię się, że odwa-  
żyłaś się pojawić w obecności tak wielu osób.” Nasza  
pani Przewodnicząca odpowiedziała: „Moja siostrze,  
o nikogo nie lękałam się tak bardzo, jak o niego,”  
i wskazała przy tym na mnie. Słowa te zaciążyły mi  
na sercu, ponieważ zrozumiałem, że szydziła ze mnie  
z powodu mego wieku, byłem bowiem najstarszy ze

3. *Globus nieba*

4. *Zegar*

5. *Fontanienka*

6. *Trupia  
czaszka*

*Wąż*

*Obrazy*

*Muzyka*

*Opuszczenie  
laboratorium*

*Dziewice żar-  
tują na temat  
wieku autora*

wszystkich. Pocieszyła mnie jednak obietnicą, że jeśli naprawdę będę się jej trzymał, to będzie mogła zdjąć ze mnie ten ciężar.

*Posiłek w  
towarzystwie  
dziewic*

*Rozmowy  
przy stole*

*Autor martwi  
się swoim pode-  
szłym wiekiem*

*Dziewica po-  
ciesza go żarto-  
bliwie*

Tymczasem wniesiono jedzenie i każdego usadzono obok jego dziewczycy. Przyjemną rozmowę znakomicie umilały nam one czas. Nie wolno mi jednak zdradzić, czego dotyczyły ich rozmowy i żarty. Większość ich dotyczyła jednak sztuk, z czego łatwo mogłem się domyślić, że i młodzi i starzy zajmowali się sztuką. Cały czas nie opuszczała mnie jeszcze myśl o tym, jak by tu znowu stać się młodym, i dlatego było mi trochę smutno. Dziewica zauważyła to i powiedziała: „Dobrze wiem, czego temu druhowi brakuje. Jest rzeczą pewną, że jeśli przyszelej nocy będę u niego spać, to nazajutrz będzie weselszy.” Na to wszyscy zanieśli się śmiechem i choć twarz moją oblał rumieniec, to jednak także musiałem się roześmiać z mojego nieszczęścia.

Na to znalazł się ktoś, kto chciał pomścić moją porażkę. Powiedział więc: „Mam nadzieję, że nie tylko my, lecz i same dziewice poświadczą naszemu bratu, że nasza pani Przewodnicząca obiecała spędzić u niego nadchodzącą noc.” „Byłoby to bardzo po mojej myśli”, odpowiedziała Dziewica, „gdybym tylko nie musiała się mieć na bacności przed tymi oto moimi siostrami. Nie byłyby one zadowolone, gdybym bez ich zgody wybrała sobie najpiękniejszego i najlepszego.”

„Moja siostro”, powiedziała od razu inna, „poznajemy po tym, że twoje wysokie stanowisko nie uczyniło cię dumną. Ponieważ za twoim przyzwoleniem chciałybyśmy teraz wylosować sobie obecnych

*Towarzysz*

*Dziewica nio-  
sąca światło*

tu panów do spania, to z miłą chęcią przyznajemy ci ten przywilej.”

Uznaliśmy to wszystko za żart i zajęliśmy się znowu rozmową. Nasza Dziewica nie mogła jednak przestać droczyć się z nami i podjęła na nowo: „Panowie, jakby to było, gdybyśmy pozwolili szczęściu rozstrzygnąć, kto u kogo ma spać?”

„Dobrze więc”, powiedziałem, „jeśli inaczej być nie może, to takiej propozycji odrzucić nie możemy.” Ponieważ postanowiono spróbować zaraz po jedzeniu, nie chcieliśmy już dłużej siedzieć przy stole, tylko wstaliśmy od stołu i przechadzaliśmy się każdy ze swoją dziewicą. „Nie,” powiedziała Dziewica, „nie tak to ma być, ale zobaczymy, jak szczęście chce nas ze sobą skojarzyć.”

Wówczas wszyscy zostaliśmy rozdzieleni. I rozpoczęła się dysputa, w jaki sposób zabrać się do rzeczy. Ale była to tylko ukartowana gra, ponieważ Dziewica wkrótce zaproponowała, żebyśmy ustawili się w koło. Miała wtedy zacząć odliczanie. Każdy siódmy z kolei miał dostać do pary następnego siódmego, niezależnie od tego, czy będzie to kobieta, czy mężczyzna. Nie przyszło nam na myśl, że to podstęp, i przystaliśmy na to. Kiedy wydawało się nam, że jesteśmy dowolnie przemieszani, dziewice okazały się być tak między nami rozdzielone, że każda z góry знаła swoje miejsce. Dziewica zaczęła odliczanie i wypadło na drugą dziewicę, siódmą po niej była następna dziewica i za trzecim razem znowu wypadło na dziewicę. I tak dalej, aż ku naszemu zdziwieniu wszystkie dziewice wystąpiły i nie wypadło na żadnego z nas. I tak to, biedni głupcy, pozo-

*Żartobliwy wybór towarzysza łoża*

staliśmy sami i musieliśmy jeszcze na dodatek wysłuchiwać ich żartów i przyznać się, że daliśmy się porządnie nabrać. Ktoś, kto by widział, jak byliśmy ustawieni, prędeż uznałby, że niebo się zawali, aniżeli dopuściłby możliwość, że nie wypadnie na żadnego z nas.<sup>2</sup> Taki miał finał ten żarcik i musieliśmy się z tym dowcipem dziewic pogodzić.

*Zbawczy napój*

W międzyczasie przyszedł też do nas ów mały rozbrykany Kupidynek. Zjawił się jednak w imieniu Ich Królewskich Wysokości i przekazał nam napój ze złotej czary. A ponieważ zaprosił też do Króla naszą Dziewicę i oznajmił jednocześnie, że tym razem nie może u nas dłużej zabawić, nie mogliśmy się z nim spoufalić. Z należytych, pełnym szacunku podziękowaniem pozwoliliśmy mu więc odlecieć.

*Radosny taniec*

Ponieważ w międzyczasie także moim towarzyszom nogi same wrywały się do tańca, na co dziewczęta spoglądały nie bez radości, to wkrótce zaczęto układać taniec, któremu wolałem się z radością przyglądać z boku, zamiast w nim uczestniczyć. Moi Merkurialiści<sup>3</sup> bowiem tak dobrze się umieli znaleźć w tej uciezce, jak gdyby już dawno wyuczili się tego rzemiosła.

*Goście zostają  
zaproszeni na  
przedstawienie*

Po kilku tańcach wróciła nasza Przewodnicząca z wiadomością, że artyści oraz ich pomocnicy zaproponowali, że przed odejściem odegrają, ku czci i zadowoleniu Jego Królewskiej Mości, pogodną komedię. Jeśli zechcielibyśmy być przy tym obecni i towarzyszyć Ich Królewskim Wysokościom do Domu Słońca, byłoby to mile widziane i zyskałoby łaskawe

---

<sup>2</sup> Patrz: Uwagi.

<sup>3</sup> Merkury (czyli Hermes) jako posłaniec bogów przedstawiany jest często ze skrzydełkami u sandałów.

przyzwolenie. Na to po pierwsze wyraziliśmy nasze pokorne podziękowania za wyświadczony nam honor, a ponadto ofiarowaliśmy nasze skromne usługi nie tylko przy tej, ale przy każdej innej okazji. Dziewica przekazała te słowa Królowi.

Wkrótce Dziewica przyniosła wiadomość, że mamy oczekiwać Ich Królewskich Wysokości w korytarzu, stojąc w naszym szyku. Zaprowadzono nas tam wkrótce, nie staliśmy jednak zbyt długo, albowiem królewska procesja już przybyła, ale bez muzyki. Na przedzie szła nieznaną Królowa, która była u nas wczoraj, z małą drogocenną koroną i ubrana w biały atlas. Niosła ona jedynie mały krucyfiks zrobiony z jednej perły. Wisiał on dzisiaj między młodym Królem a jego oblubienicą.

Za nią nadeszło sześć wspomnianych dziewic w dwóch rzędach. Niosły one królewskie klejnoty, które zwykle leżały na ołtarzu. Za nimi szli trzej Królowie, z panem młodym pośrodku. Był on jednak bardzo skromnie ubrany w czarny atlas, na włoską modłę. Nosił mały czarny okrągły kapelusz, z małym czarnym spiczastym piórem. Kapelusza tego uchylił uprzejmie przed nami na znak swej łaski. My również skłoniliśmy się przed nim, tak samo jak przed pierwszym, kiedy nam o tym przypominano.

Po Królach nadeszły trzy Królowe, z których dwie były ubrane bardzo bogato. Natomiast środkowa ubrana była również wyłącznie na czarno. Kupido niósł jej welon. Następnie dano nam znak, abyśmy się udali za nimi. Po nas szły dziewice, a stary Atlas zamykał pochód.

W takiej procesji przez wiele bogato przyozdobionych korytarzy w Domu Słońca dotarliśmy

*Król pojawia się na przedstawieniu*



w końcu do wzniesionego tam okazałego rusztowania, aby u boku Króla i Królowej przyglądać się przedstawieniu.

*Ustawienie  
widzów*

Staliśmy po prawej stronie Królów, choć w pewnym od nich oddaleniu, dziewice zaś po lewej, za wyjątkiem tych, które niosły królewskie insygnia. Tym bowiem wskazano specjalne miejsce całkiem na górze. Inni słudzy jednak musieli stać całkiem na dole między kolumnami i tym się zadowolić.

*Streszczenie  
komedii*

Ponieważ wiele rzeczy w tej komedii zasługiwało na szczególną uwagę, nie omieszkam krótko jej tu przedstawić.

*Akt pierwszy*

Na początku wystąpił stary król z kilkoma sługami. Przed jego tron przyniesiono małą skrzynkę i oznajmiono, że została ona znaleziona na wodzie. Kiedy ją otwarto, znaleziono w niej urodziwe dziecko oraz – oprócz kilku klejnotów – mały list pisany na pergaminie, zaadresowany do króla. Król otworzył go szybko. A kiedy go przeczytał, zapłakał, po czym oznajmił swoim sługom, że król murzyński zajął siłą kraj siostry jego ojca i zgładził wszystkich królewskich potomków, z wyjątkiem tego oto dziecka. Z córką władczyni stary król zamierzał swego czasu ożenić swego syna. Król poprzysiągł murzyńskiemu królowi i jego pobratymcom wieczną nienawiść i zemstę. Rozkazał też z wielką troskliwością zająć się dzieckiem i poczynić przygotowania do wojny z Murzynem. Przygotowania wojenne, jak też wychowanie córeczki – która, kiedy tylko podrosła, oddana została pod opiekę staremu nauczycielowi

– wypełniły cały pierwszy akt wyszukaną i chwalebłą krotochwilą.

Jako przerywnik zaprezentowano walkę lwa z gryfem. Lew zwyciężył, co było łatwe do przewidzenia.

*Interludium*

W drugim akcie wystąpił również sam Murzyn, czarny, przebiegły człowiek. Z irytacją przyjął wiadomość, że jego zbrodnia wyszła na jaw i dzięki podstępowi dziewczynka uszła z życiem. Naradzał się w związku z tym, w jaki sposób mógłby przebiegłością stawić czoła tak potężnemu wrogowi, co doradzali mu niektórzy z tych, którzy uciekli się do niego z powodu klęski głodu.

*Akt drugi*

I tak wbrew wszelkim oczekiwaniom młoda panienka znowu znalazła się w jego rękach. Kazałby ją natychmiast udusić, gdyby nie został w cudowny sposób oszukany przez swych własnych służących. I tak akt ten zakończył się wyraźnym triumfem Murzyna.

W trzecim akcie na rozkaz króla przeciwko Murzynowi zgromadzone zostało wielkie wojsko i oddane pod rozkazy starego, dzielnego rycerza. Ten wdarł się do kraju Murzyna, kazał w końcu przemocą oswobodzić dziewicę z wieży i przyodziać ją ponownie. Potem (żołnierze) sprawnie wzniesli wspaniałe rusztowanie i postawili na nim swoją panienkę.

*Akt trzeci*

Wkrótce zjawiło się dwunastu królewskich posłów, przed którymi wiadomy rycerz wygłosił mowę i powiedział, że jego najlaskawszy pan król nie tylko raz już wybawił ją od śmierci, ale nakazał dotych-

czas wychowywać ją zgodnie z królewskim stanem, ona jednak nie zawsze zachowywała się, jak należy. Jego Królewska Wysokość wybrał ją również dla swojego młodego pana syna na małżonkę i pragnie łaskawie wszczać przygotowania do zrękowin, jeśli poprzysięgnie ona przed Jego Wysokością następujące artykuły. Po czym odczytał z pewnego dokumentu kilka cudownych warunków, które zasługiwałyby na to, by je tutaj wymieniść, gdyby nie to, że trwałyby to za długo. Krótko mówiąc, dziewica złożyła przysięgę, że dochowa wszystkiemu wierności i podziękowała ponadto jak najuprzejmiej za tak wielką łaskę.

Następnie zaczęto śpiewać, sławiąc Boga, króla i dziewicę, po czym opuszczono pomieszczenie.

*Interludium*      Ażeby nas zabawić, wprowadzono w międzyczasie cztery zwierzęta Daniela, tak jak je widział w swojej wizji i jak obszernie opisał wszystko, co miało określone znaczenie.

*Akt czwarty*      W czwartym akcie dziewica odzyskała swoje utraczone królestwo. Została ukoronowana i przez jakiś czas była nawet z wielką radością oprowadzana w swej ozdobie po placu. Wtedy zjawilo się wielu legatów, nie tylko po to, aby życzyć jej szczęścia, ale także po to, aby ujrzeć jej wspaniałość. Ona jednak nie wytrzymała zbyt długo w swej pobożności, ale znowu zaczęła się rozglądać zaczepnie dookoła, machając ręką do legatów i panów, czym dała świadectwo swojej prawdziwej natury.

O manierach tych doniesiono wkrótce Murzynowi, który nie mógł takiej okazji przepuścić. Ponieważ

jej ochmistrz nie sprawował nad nią wystarczającej opieki, łatwo dała się omamić wielkimi obietnicami, tak że nie ufała już swemu królowi, ale ukradkiem, stopniowo, całkowicie zaufała Murzynowi. Wówczas Murzyn pospieszył do niej i kiedy za jej zgodą miał ją już w swoim ręku, tak długo schlebiał jej, aż oddała mu całe swoje królestwo.

Wówczas w trzeciej scenie tego aktu kazał ją wprowadzić, rozebrać do naga i przywiązać na topornym rusztowaniu do słupa, i chłostać, a nawet skazał ją na śmierć. Był to tak smutny widok, że niektórym łzy napłynęły do oczu. Następnie wtrącono ją nagą do lochu, aby tam oczekiwała śmierci. Miała się ona dokonać przy pomocy trucizny, ta jednak nie uśmierciła jej, ale uczyniła ją trędowatą. Akt ten był zatem przeważnie smutny.

W międzyczasie zaprezentowano wizerunek Nebukandezara, którego głowa, piersi, korpus, nogi i stopy zdobne były różnymi herbami, o czym będzie mowa w dalszych objaśnieniach.

*Interludium*

W piątym akcie młodemu królowi doniesiono, co wydarzyło się z jego przyszłą małżonką oraz Murzynem. Ten z kolei po pierwsze wstawił się za nią u swego ojca i nie chciał pozostawić jej swojemu losowi. Ponieważ ojciec zgodził się na to, wysłano legatów, aby pocieszyli ją w jej chorobie i niewoli, ale też jednocześnie zganili ją za jej nierozwagę. Ona jednak nie chciała ich słuchać, lecz zgodziła się zostać konkubiną Murzyna, co też się stało i o czym młodemu królowi doniesiono.

*Akt piąty*

*Interludium* Następnie wystąpiła grupa błaznów, z których każdy przyniósł ze sobą berło. Z nich pospiesznie uformowali wielką kulę ziemską, którą jednakże z takim samym pośpiechem rozebrali. Było to krótkie, miłe widowisko.

*Akt szósty* W akcie szóstym młody król postanowił wydać Murzynowi walkę, co też nastąpiło. Murzyn został zabity. Ale młodego króla wszyscy również uznali za martwego. W końcu przyszedł jednak do siebie, uwolnił swoją oblubienicę i gotował się do zaślubin, tymczasem zaś powierzył ją ochmistrzowi i nadwornemu kaznodziei.

Pierwszy z nich gnębił ją okrutnie. W końcu jednak karta się odwróciła i to kaznodzieja stał się tak zły, że wywyższał się ponad wszystkich, aż doniesiono o tym młodemu królowi. Ten pospiesznie posłał kogoś, kto złamał moc kaznodziei i przystroił pannę młodą do wesela.

*Interludium* Po tym akcie zaprezentowano olbrzymiego sztucznego słońca, który dźwigał dużą wieżę z muzykami, co również wszystkim się spodobało.

*Akt siódmy* W ostatnim akcie pojawił się oblubieniec i to z taką okazałością, że aż trudno w to uwierzyć, i dziwiłem się, jak coś takiego było możliwe. Oblubienica wyszła mu naprzeciw z równym przepychem. Wówczas cały lud zawołał: *Vivat Sponsus, vivat Sponsa*.<sup>4</sup>

*Aktorzy życzą  
Królowi i Królowej  
szczęścia*

Poprzez tę komedię w najświetniejszy sposób oddali oni hołd naszemu Królowi i naszej Królowej,

<sup>4</sup> Niech żyje pan młody, nich żyje panna młoda.

co im – jak zdołałem spostrzec – bardzo przypadło do gustu.

W końcu zaś przeszli, jak w procesji, parę razy w koło, aż na zakończenie wszyscy zaczęli śpiewać:

*Pieśni*

I

*Radosny czas  
niesie szczęście każdemu z nas  
przez to królewskie wesele.  
Śpiewajcie wszyscy śmieie,  
niech szerokim echem się niesie!  
Kto nam je zgotował – temu szczęście.*

II

*Ta piękna młoda panna  
tak długo oczekiwana  
będzie mu teraz oddana.  
Zdobyliśmy to,  
o co w walce szło.  
Temu pomyślność,  
kto patrzy w przyszłość.*

III

*U rodziców dobrych,  
wszelkiej chwały godnych,  
długiej zaznawała ochrony.  
Mnóżcie się teraz wy  
w sławie, chwale i czci,  
żeby tysiące wyrosły<sup>5</sup>  
z krwi waszej własnej.*

---

<sup>5</sup>Nawiązanie do Izajasza 60/22: „Z najmniejszego narodzą się tysiące, z najsłabszego - potężny lud.”

*Zakończenie  
komedii*

*Goście zostają  
zaproszeni do  
Króla i Królowej  
na ucztę*

*Młody Król*

*Starzy Królowie  
i Królowe*

*Porządek przy  
stole*

*W pełnym  
ornacie*

*Świetlna korona  
nad stołem*

Po tym odeszli i tym sposobem – ku radości i szczególniemu upodobaniu osób królewskich – komedia dobiegła końca. Był już wtedy wieczór, wobec czego oddaliliśmy się razem w znanym porządku. Musieliśmy jednak towarzyszyć osobom królewskim po krętych schodach na górę, aż do opisanej już sali. Tam zaś stały już hojnie zastawione stoły.

Był to pierwszy raz, kiedy zostaliśmy zaproszeni do królewskiego stołu. Pośrodku sali ustawiono niewielki ołtarz i ułożono na nim wspomniane insygnia królewskie. Młody Król zachowywał się w stosunku do nas bardzo łaskawie, ale nie mógł być naprawdę wesoły. Choć od czasu do czasu rozmawiał z nami, to jednak wzdychał niekiedy, a mały Kupidynek naigrawał się z tego i wyczyniał różne swawole.

Starzy Królowie i Królowe byli bardzo poważni, tylko małżonka jednego starego Króla zdawała się być radosna. Jaka była tego przyczyna – nie wiedziałem.

W międzyczasie królewskie osoby zajęły miejsca przy pierwszym stole. Przy drugim siedzieliśmy my, sami. Przy trzecim stole usiadło kilka dostojnych dziewic. Inni mężczyźni wraz z dziewicami musieli podawać do stołu. Odbywało się to w sposób tak doskonały, poważny i cichy, że nie odważyłem się nawet o tym mówić. Nie mogę jednak nie nadmienić, że wszystkie osoby królewskie przywdziały przed wieczerną śnieżnobiałe, lśniące szaty i w nich zasiadały przy stole. Nad stołem wisiała wspomniana już wielka, złota korona, której szlachetne kamienie mogłyby same bez żadnego innego światła oświetlić salę. Ponadto wszystkie światła zapala-

ne były od małego światełka na ołtarzu. Nie znam właściwie przyczyny, dla której tak było. Zauważyłem jednak, że młody Król posyłał czasem jedzenie białemu wężowi na małym ołtarzu, co bardzo mnie zdumiewało.

Źródłem wesołości podczas tego przyjęcia był wyłącznie mały Kupido, który swoimi żartami nie dawał nam, a zwłaszcza mnie, chwili spokoju. Raz po raz pozwalał sobie na jakąś miłą psotę. Zbyt radosnego nastroju jednak nie było, wszystko odbywało się w wielkiej ciszy. Przez to wmówiłem sobie, że znajdujemy się w wielkim niebezpieczeństwie. Nie było też słychać żadnej muzyki. A kiedy nas o coś pytano, musieliśmy udzielać tylko krótkich zwięzłych odpowiedzi. Tak też pozostało. Krótko mówiąc, wszystko robiło tak dziwne wrażenie, że pot zaczął mi spływać po plecach i myślę, że nawet najdzielniejszemu mężowi zrzędlaby mina.

Kiedy zaś wieczerza ta dobiegła końca, młody Król kazał sobie podać księgę z ołtarza. Otworzył ją i przekazał nam przez Starca pytanie, czy zamierzamy wytrwać przy nim w miłości oraz w cierpieniu. Ponieważ z drżeniem potwierdziliśmy to, zadał nam kolejne pytanie, czy chcemy mu się całkowicie powierzyć. Nie mogliśmy inaczej, tak musiało być.

Następnie każdy z nas po kolei wstawał i własnoręcznie wpisywał się do księgi. Kiedy i to dobiegło końca, przyniesiono kryształową fontannę razem z małym kryształowym naczyniem. Z niego też napili się po kolei wszystkie królewskie osoby, a potem podano je również nam i dalej wszystkim innym. Nazywano to *Haustus Silentii*.<sup>6</sup> Po tym wszystkie kró-

<sup>6</sup> Tj. napój milczenia.

*Radosny  
Kupido*

*Krótkie  
rozmowy*

*Przemowa młodego  
Króla*

*Krążący puchar*

*Napój  
milczenia*



*Dziewica nio-  
sąca światło po-  
twierdza naszą  
wierność*

lewskie osoby podały nam dłoń oznajmiając, że nie zobaczymy ich już nigdy więcej, jeśli nie dochowamy im wiary, co zaprawdę spowodowało, że napłynęły nam łzy do oczu. Nasza pani Przewodnicząca obiecała to jednak w naszym imieniu solennie, z czego byli wielce uradowani.

*Śmierć Królów*

Tymczasem rozległ się dźwięk dzwonu, przy czym wszystkie królewskie osoby tak pobladły, że o mało całkiem nie upadliśmy na duchu. Wówczas ponownie zdjęli z siebie białe szaty i przywdziali całkiem czarne. Także i cała sala została zawieszona czarnymi kotarami, posadzkę przykryto czarnym aksamitem, a pod sufitem zawieszono czarną zasłonę, co wszystko było już uprzednio przygotowane. Po tym, jak stoły zostały usunięte i wszyscy zasiedli w kole na ławce, a również i my ubraliśmy czarne habity, przysłała nasza pani Przewodnicząca, która przedtem wyszła z sali, przynosząc sześć czarnych przepasek z tafty, którymi przewiązała królewskim osobom oczy. Kiedy te nic już nie mogły widzieć, słudzy wnieśli pospiesznie sześć przykrytych trumien i postawili je na ziemi. Wniesiono również czarny niski fotel i postawiono go na środku. W końcu do sali wszedł wysoki, kruczoczarny mężczyzna z ostrym toporem w ręku. Stary król został doprowadzony do tronu, po czym szybko ścięto mu głowę i zawinięto ją w czarny materiał. Krew zaś zebrano do dużego złotego pucharu i umieszczono go wraz z nim w uprzednio przygotowanej trumnie, którą przykryto i odsunięto na bok.

*Ścięcie*

To samo spotkało też wszystkich innych, tak że w końcu pomyślałem, że i na mnie przyjdzie kolej. Ale tak się nie stało, ponieważ kiedy tylko osoby

królewskie zostały ścięte, czarny mężczyzna znowu wyszedł. Za nim udał się następny, który od razu przy drzwiach także ściał mu głowę, przyniósł ją wraz z toporem i złożył w małej skrzyneczce. Wydało mi się to zaprawdę krwawym weselem. Ponieważ jednak nie mogłem wiedzieć, co jeszcze nastąpi, musiałem poskromić swoje myśli, aż będę miał lepsze rozeznanie.

*Śmierć kata*

Także i nasza Dziewica zaleciła nam spokój, ponieważ niektórzy z nas okazali się małoduszni i zaczęli płakać. Potem powiedziała do nas: „Ich życie leży teraz w waszych rękach i jeśli mnie posłuchacie, to ta śmierć przyniesie jeszcze dużo życia.”

*Smutek gości*

*Pociecha*

Następnie powiedziała nam, że powinniśmy teraz pójść spać i nie martwić się, ponieważ tamtych spotka sprawiedliwość. Życzyła nam zatem wszystkim dobrej nocy oznajmiając, że musi dzisiejszej nocy czuwać przy zwłokach. Przyzwoliliśmy na to i zostaliśmy odprowadzeni przez naszych paziów do naszych komnat.

*Nocne czuwanie przy zwłokach*

*Goście idą spać*

Mój paż dużo jeszcze ze mną rozmawiał, z czego niektóre rzeczy wciąż dobrze sobie przypominam, i zadziwiał mnie swoją roztropnością. Zamiarem jego było jednak uspienie mnie, co w końcu spostrzegłem i zacząłem udawać, że śpię. Sen nie chciał jednak spowić moich oczu, ponieważ nie mogłem zapomnieć o ściętych.

Tymczasem moja kwatera zwrócona była na wielkie jezioro, tak że mogłem na nie spoglądać, ponieważ okna były blisko mojego łóżka. Około północy, kiedy wybiła dwunasta, zobaczyłem na jeziorze wielki ogień. Ze strachu szybko otworzyłem okno, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie. I tak zobaczyłem,

*Sypialnia autora*

*Nocne  
widzenie*

że z daleka zbliża się siedem okrętów, wszystkie całkowicie obwieszane światłami. Nad każdym okrętem unosił się płomień poruszający się tam i z powrotem. Czasami zniżał się całkiem na dół, tak że z łatwością mogłem odgadnąć, że musiały to być duchy straconych. Okręty te niespiesznie zbliżały się do lądu, a załogę każdego z nich stanowiła tylko jedna osoba. Kiedy tylko przybiły do brzegu, ujrzałem naszą Dziewicę, jak z pochodnią wychodzi naprzeciw okrętom. Za nią niesiono sześć przykrytych trumien ze skrzyneczką, i każda z nich została złożona na jednym ze statków. Zbudziłem wtedy także mojego pazia, który bardzo mi za to dziękował. Za dnia dużo się nabiegał i dlatego mało brakowało, by to przeoczył, choć wiedział o tym.

*Załadowanie  
ciał na okręty*

Kiedy tylko trumny znalazły się na okrętach, wszystkie światła zostały zgaszone. A sześć płomieni popłynęło razem przez jezioro, tak że na każdym z okrętów pozostało nie więcej niż jedno światło na straży. Na nabrzeżu zajęło również pozycję wiele setek strażników; odesłali oni Dziewicę ponownie na zamek, ona zaś odchodząc znowu wszystko starannie zaryglowała. Mogłem stąd wywnioskować, że dziś nic więcej się już nie wydarzy, tylko będę musiał odczekać do rana.

*Tylko autor  
widział to  
wszystko*

Tak więc udaliśmy się ponownie na spoczynek. Byłem jedynym spośród wszystkich moich towarzyszy, którego komnata wychodziła na jezioro i który wszystko to zobaczył. Byłem więc teraz znudzony wszystkimi tymi sprawami i zasnąłem zajęty swoimi licznymi spekulacjami.



liśmy do kolejnych małych drzwiczek. Były one tylko przymknięte, ponieważ, jak opowiedział mi paż, nie dalej jak wczoraj otwierano je, by wynieść trumny, i nie zostały jeszcze ponownie zamknięte.

Kiedy weszliśmy do środka, ujrzałem najwspanialszą rzecz, jaką natura kiedykolwiek stworzyła. Pomieszczenie to bowiem nie miało innego światła, niż światło pochodzące od kilku olbrzymich kamieni szlachetnych, a te były, jak mi powiedziano, królewskim skarbem. Najwspanialszą jednak i najdosłowniejszą rzeczą, jaką następnie zobaczyłem, był grób, który znajdował się pośrodku i był tak kosztowny, że aż się zdziwiłem, że nie jest lepiej strzeżony. Na to mój paż powiedział, że powinienem dziękować moim planetom, których wpływowi zawdzięczam to, że dane mi było zobaczyć pewne rzeczy, których dotąd oko człowieka nie widziało, z wyjątkiem królewskich sług.

*Królewski skarb*

Grobowiec był trójkątny i pośrodku miał wypolerowany miedziany kocioł. Wszystko inne zrobione było z czystego złota i szlachetnych kamieni. W kotle stał anioł, trzymał w rękach nieznane drzewo, z którego nieustannie spadały do kotła krople. Za każdym razem, gdy do kotła spadał owoc, także on stawał się wodą i spływał dalej do trzech złotych kotłów znajdujących się po bokach. Ten mały ołtarz dźwigany był przez trzy zwierzęta, orła, wołu i lwa. Stały one na niezwykle kosztownym cokole.

*Opis grobowca*

Spytałem mojego pazia, co to ma oznaczać. A on odpowiedział na to: *Tutaj leży pochowana Wenus, piękna niewiasta, która niejednego wysoko postawionego męża pozbawiła szczęścia, czci, powodzenia i pomyślności.*

Potem pokazał mi miedziane drzwi w podłodze i powiedział: „Tędy możemy, jeśli macie ochotę, zejść jeszcze niżej”. „Pójdę za tobą wszędzie”, odpowiedziałem i szedłem po schodach na dół. Było tam całkiem ciemno. Paź otworzył jednak szybko małą skrzyneczkę, w której znajdowało się zawsze płonące światelko. Zapalił od niego jedną z wielu leżących obok pochodni. Przestraszyłem się mocno i zapytałem poważnie, czy wolno mi to uczynić. Jego odpowiedź brzmiała: „Ponieważ królewskie osoby zażywają teraz odpoczynku, nie muszą się niczego obawiać.” Wtedy spostrzegłem wspaniale sporządzone łoże, otoczone pięknymi zasłonami. Uchylił jednej z nich. Wówczas zobaczyłem panią Wenus, całkiem nagą – albowiem odślonił przykrycie – tak piękną i delikatną, że prawie zamarłem. Nawet teraz nadal jeszcze nie wiem, czy był to tylko rzeźbiony wizerunek, czy też leżał tam martwy człowiek, ponieważ była całkiem nieruchoma i nie wolno mi było jej dotknąć. Po tym została znowu przykryta, a zasłona zaciągnięta. Ja jednak nadal jeszcze miałem ją przed oczyma.

*Inne  
pomieszczenie*

*Śpiąca Wenus*

Z tyłu za łożem zobaczyłem jednak tablicę, na której było napisane<sup>8</sup>:

uxö &rp fswahg öpzögð  
 dxvöðs wazg vöðspöðð  
 upsböhpöðgð, wpsp zñh  
 xofawcchpö vöð pzö  
 öugps hpzö pzöpb  
 Köözgð.

<sup>8</sup> Kiedy owoc mojego drzewa całkiem się roztopi, przebudzę się i będę matką Króla. Patrz Uwagi, str. 259

Ogrzewanie  
drzewa świateł-  
kami

Zapytałem mojego pazia o ten napis. Ale on zaśmiał się tylko i obiecał, że jeszcze się tego dowiem. Potem zgasił pochodnię i zaczęliśmy wchodzić po schodach z powrotem na górę. Wtedy przyjrzałem się dokładnie wszystkim drzwiom i zauważyłem, że na każdym rogu płonęło pirytowe<sup>9</sup> światełko, czego przedtem nie zauważyłem. Ich blask był tak jasny, że przypominał raczej kamień niż światło. Zapewne od tego gorąca drzewo cały czas roztapiało się, wciąż wydawało jednak nowe owoce.

Wtedy paż powiedział: „Słyszałem, co Atlas wyjawiał Królowi: *Kiedy drzewo*, tak powiedział, *całkiem się roztopi, pani Wenus znowu się przebudzi i będzie matką Króla.*”

Kiedy jeszcze tak mówił i być może chciał powiedzieć coś więcej, nadleciał mały Kupidynek. Z początku był nieco speszony naszą obecnością. Kiedy jednak zobaczył, że przypominamy raczej martwych niż żywych, w końcu sam zaczął się śmiać i spytał mnie, co to za duch mnie tu sprowadził. Odpowiedziałem z drzeniem, że zgubiłem się w zamku i znalazłem się tutaj przez pomyłkę. Paż wszędzie mnie już szukał i w końcu tutaj mnie spotkał. Miałem nadzieję, że nie poczyta mi tego za złe.

„W takim razie sprawy mają się całkiem nieźle”, powiedział Kupido, „mój stary ciekawski ojczulku. Moglibyście mi jednak zrobić niezły dowcip, gdybyście zauważyli te drzwi. Muszę je lepiej zaryglować.” Z tymi słowami założył mocny zamek na miedzianych drzwiach, przez które uprzednio zeszedliśmy na dół.

Co zdarzyło się  
w czasie zwi-  
dzania

---

<sup>9</sup> Patrz: Uwagi, s. 260

Dziękowałem Bogu, że nie spotkał nas tutaj wcześniej, a mój paż cieszył się jeszcze bardziej, że pomogłem mu wybrnąć z trudnej sytuacji. „Nie mogę jednak puścić płazem tego,” powiedział Kupido, „że o mały włos bylibyście napadli na moją drogą matkę”. Przy czym wetknął ostrze jednej ze swoich strzał w jedno ze świateł, aż zrobiło się gorące, i ukłuł mnie nim w rękę. Nie zważałem na to specjalnie, lecz byłem szczęśliwy, że wszystko tak się potoczyło i uszliśmy z tego bez dalszych niebezpieczeństw.

W międzyczasie moi towarzysze również wstali z łóżek i zebrali się w sali. Przyłączyłem się do nich i udawałem, że również dopiero co wstałem. Kupido, zaryglowawszy wszystko dokładnie, także przyszedł do nas i musiałem mu pokazać moją rękę. Nadal znajdowała się na niej kropla krwi, z czego roześmiał się i powiedział do innych, że powinni mieć nade mną pieczę, bo moje dni dobiegają końca.<sup>10</sup> Wszyscy dziwiliśmy się bardzo, że Kupido był taki wesoły i zdawał się wcale nie myśleć o wczorajszej historii. W każdym razie nie był zasmucony.

W międzyczasie także i nasza pani Przewodnicząca przygotowała się do drogi. Zjawiła się ubrana cała w czarny aksamit, trzymała jednak swoją gałązkę laurową. Także jej dziewice wszystkie miały gałązki laurowe.

Kiedy wszystko było gotowe, Dziewica kazała się nam najpierw napić, a potem przysposobić się do uroczystego przemarszu. Dlatego nie ociągaliśmy się już, lecz wyszliśmy za nią z sali na zewnątrz, na dziedzińiec. Stało tam sześć trumien i moi towarzysze zakła-

*Kupido żartuje  
z autora*

*Zastanawiająca  
wesołość Kupi-  
dyna*

*Żalobne szaty  
naszej opie-  
kunki*

<sup>10</sup> Niejasne. Tekst z r. 1616 brzmi: „...ich wurde in kurtzem veriaren”



dali, że znajdowało się w nich sześć osób królewskich. Ja jednak dostrzegłem oszustwo, nie wiedziałem jednak, co mogło się stać z tymi innymi. Przy każdej z trumien stało ośmiu zamaskowanych mężczyzn. Kiedy tylko zaczęła się muzyka (było to tak smutne, podniosłe muzykowanie, że przejęła mnie zgroza), mężczyźni unieśli trumny i musieliśmy, tak jak zostaliśmy ustawieni, iść za nimi aż do wspomnianego już ogrodu. Pośrodku ogrodu stał drewniany budynek, którego dach miał dookoła wspinały wieńczący gzyms i wspierał się na siedmiu kolumnach. Było tam sześć wykopanych grobów, a przy każdym leżał kamień. Pośrodku zaś leżał okrągły kamień, wysoki i wyżłobiony wewnątrz.

Do tych grobów cicho i z wieloma ceremoniami opuszczono trumny, zasunięto na nie kamienie i wszystko dobrze zamknięto. W środku jednak musiała się znajdować owa mała skrzyneczka. I tak moi towarzysze zostali oszukani, ponieważ wierzyli, że w skrzyniach znajdowały się zwłoki zabitych. Na skrzyniach leżała wielka flaga z Feniksem, być może po to, by jeszcze bardziej nas zwiędzić. Ile miałem Bogu do zawdzięczenia, że zobaczyłem więcej niż inni!

Kiedy pochówek dobiegł końca, Dziewica, która stanęła na kamieniu pośrodku, wygłosiła do nas krótką przemowę. Mieliśmy dotrzymać naszej obietnicy i nie uskarżać się na czekające nas trudy, ale pomóc pochowanym przed chwilą królewskim osobom (w powrocie) do życia. Dlatego mieliśmy niezwłocznie wyruszyć i udać się wraz z nią do wieży Olimpu, by przywieźć stamtąd stosowne i niezbędne lekarstwo.

*Wezwanie go-  
ści, by uczynili  
coś dla przy-  
wrócenia Kró-  
łów do życia*

Zgodziliśmy się na to i wyszliśmy za nią innymi drzwiami na brzeg. Znajdowały się tam opisane już uprzednio okręty, wszystkie one były jednak puste. Wszystkie dziewice przymocowały do nich swoje gałązki laurowe i kiedy poprzydzielały nas na sześć statków, kazały nam płynąć w imię Boże i spoglądały za nami, jak długo mogły. Następnie wraz z wszystkimi strażnikami wróciły do zamku.

*Dziewice wracają do zamku*

Każdy z naszych okrętów miał dużą flagę ze szczególnym znakiem. Pięć z nich miało jako znak jedno z pięciu *corpora regularia*<sup>11</sup>, każdy inne. Mój okręt, na którym znajdowała się także Dziewica, miał kulę. Płynęliśmy zatem w pewnym określonym porządku i każdy okręt miał tylko dwóch marynarzy.

W końcu okręt „a”, w którym moim zdaniem leżał Murzyn, wysunął się na czoło. Było w nim dwunastu muzyków, którzy dobrze się spisywali. Jako znak okręt ten miał piramidę.

Za nim płynęły trzy statki obok siebie, a mia-nowicie „b”, „c”, i „d”. Zostaliśmy rozdzieleni na te trzy okręty. Ja miałem miejsce na okręcie „c”. Pośrodku płynęły dwa najpiękniejsze i największe okręty, „e” i „f”. Nie było na nich nikogo. Były one przyozdobione wieloma gałązkami laurowymi, a na ich flagach widniało słońce i księżyc. Na końcu zaś płynął okręt „g” i znajdowało się na nim czterdzie-ści dziewic.

*Czterdzieści  
dziewic na  
okręcie „g”*

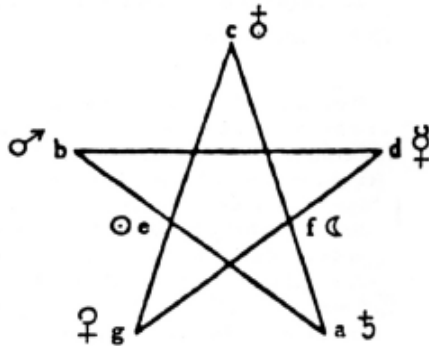
<sup>11</sup> tj. ciał regularnych. Pięć „ciał regularnych”, znanych już Pitagorasowi, mia-nowicie: regularny czworościan, sześćościan, ośmiościan, dwunastościan, tj. ciało ograniczone dwunastoma jednakowymi, regularnymi pięciokątami, oraz dwudziestościan. W 1596 r. Johann Kepler opublikował w Tübingen rozprawę pt. *Prodromus dissertationum cosmographicarum*, w której łączył *corpora regularia* jako kosmicznych pomocników z orbitami planet. I tak regularny czworościan czyli piramidę łączył z Saturnem itd.



Oczekujące  
nimfy

Kiedy płynęliśmy tak po jeziorze, dopiero przez wąski przesmyk wypłynęliśmy na właściwe morze. Tam czekały na nas syreny, nimfy i boginie morskie. Wysłały więc do nas szybko dziewicę morską, by przekazać przez nią życzenia szczęścia z okazji zaślubin i podarunek. Była nim drogocenna, duża, oprawiona perła, jakiej nie widziano ani w naszym, ani w tamtym świecie, okrągła i lśniąca.

Dziewica przyjęła ją uprzejmie. Następnie nimfa zwróciła się jeszcze z prośbą, czy nie zechciano by udzielić jej towarzyszkom audiencji i zatrzymać się na chwilę. Dziewica była tym nader ukontentowana. Nakazała, by dwa duże okręty zatrzymały się pośrodku i utworzyły wraz z innymi okrętami pentagram



Na to nimfy otoczyły nas ze wszystkich stron i zaczęły śpiewać pięknymi głosami:

I

*Nic nie ma w świecie lepszego  
nad Miłość piękną i wzniosłą.  
Stańmy się Bogu podobni  
bliźniemu szczęście niosąc.  
Królowi śpiewajmy ten hymn.  
Niech morze radością brzmi.  
My pytamy, odpowiadacie – wy!*

II

*Co życie dało nam w darze?  
Miłość.  
Co łaską nas obdarzyło?  
Miłość.  
Z czego jesteśmy zrodzeni?  
Z Miłości.  
Bez czego będziemy zgubieni?  
Bez Miłości.*

III

*Kto nas do życia powołał?  
Miłość.  
Dlaczego nas wykarmiono?  
Z Miłości.  
Co winniśmy naszym rodzicom?  
Miłość.  
Dlaczego są tacy cierpliwi?  
Z Miłości.*

IV

*Co sprawia, że zwyciężamy?*

*Miłość.*

*Jak można Miłość odnaleźć?*

*Miłością.*

*Gdzie znaleźć dobre uczynki?*

*W Miłości.*

*Co z dwójni jedną uczyni?*

*Miłość.*

V

*Śpiewajcie więc wszyscy,*

*niech śpiew uroczysty*

*Miłości odda cześć.*

*Niech Miłość pomnaża się*

*u naszego Pana Króla i Królowej.*

*Ich ciało jest tu, a dusza – bawi gdzieś.*

VI

*I jeśli będziemy żyli,*

*Bóg będzie temu przychylny,*

*byśmy tych – których Służba i Miłość*

*z całą siłą od siebie oddzieliła,*

*Miłości płomieniem, szczęśliwie,*

*na powrót ze sobą złączyli.*

VII

*A wtedy to cierpienie*

*w szczęśliwość się przemieni*

*dla młodych wielu tysięcy,*

*na wieki.*

Kiedy zaśpiewały tę pieśń o wspaniałej harmonii i melodii, nie dziwiłem się już, że Odyseusz musiał zatkać swoim towarzyszom uszy; uważałem się bowiem za najniezwyklejszego człowieka, gdyż natura nie uczyniła mnie stworzeniem równie pełnym wdzięku.

*Nimfy i ich śpiew bardzo podobają się autorowi*

Dziewica jednak pożegnała się szybko i kazała płynąć dalej. Dlatego nimfy, po tym jak w nagrodę została im ofiarowana czerwona wstęga, rozproszyły się w morzu.

*Nagroda dla nimf*

Czułem, że Kupido zaczął działać i we mnie, co nie przynosiło mi bynajmniej chwały. Ponieważ jednak czytelnikowi na nic się nie zdadzą moje kłamstwa, na tym poprzestaną. Była to jednak owa rana, którą – jak opowiedziałem w pierwszym tomie – otrzymałem we śnie w głowę. Niech każdy jednak przyjmie moje ostrzeżenie: Niech nie podchodzi niepotrzebnie do łoża Wenus, bo Kupido nie może tego ścierpieć.

*Jak dotąd, autor dwukrotnie zawiódł*

Po wielu godzinach, kiedy zagłębieni w uprzejmej rozmowie upłynęliśmy spory odcinek, zobaczyliśmy wieżę Olimpu. Dziewica nakazała wtedy oznajmić nasze przybycie kilkoma wystrzałami, co też się stało. Wkrótce ujrzeliśmy, że wciągnięto dużą, białą flagę i mały, złoty stateczek wypłynął nam naprzeciw. Kiedy zbliżył się do nas, zobaczyliśmy w nim starego mężczyznę, strażnika wieży, z kilkoma towarzyszami ubranymi na biało. Zostaliśmy uprzejmie przyjęci i poprowadzono nas do wieży. Wieża ta stała na doskonale kwadratowej wyspie, która otoczona była tak mocnym i szerokim murem, że przy przemierzaniu go doliczyłem się 260 kroków. Po drugiej stronie muru znajdowała się piękna

*Wieża Olimpu*

*Strażnik*

*Mur otaczający wyspę*

*Mur otaczający  
wieżę*

łąka z wieloma małymi ogródkami, w których rosły dziwne, nieznanne mi owoce. Wieżę zaś znowu otaczał mur. Sama wieża robiła wrażenie, jakby dobudowano do siebie siedem okrągłych wież. Środkowa była trochę wyższa. Także wewnątrz wieże przechodziły jedna w drugą i miały siedem kondygnacji.

*Pierwsza  
konnata*

*Zadanie gości*

Kiedy podeszliśmy do bramy wieży, odprowadzono nas na murze trochę na bok, by można było bez naszej wiedzy wnieść do wieży sarkofagi, co ja jednak zauważyłem. Inni nic o tym nie wiedzieli. Gdy tylko to się stało, zaprowadzono nas na najniższe piętro wieży. Konnata była wprawdzie pięknie pomalowana, nie było tam jednak zbyt miło, ponieważ nie była ona niczym innym jak tylko laboratorium. Tam mieliśmy tłuc i płukać zioła, kamienie szlachetne i inne materiały, i sporządzać z nich soki i esencje, napełniać nimi szklane naczynia i oddawać na przechowanie. Nasza Dziewica była tak zajęta, że umiała też każdemu zapewnić pod dostatkiem roboty.

*Zadanie  
dziewic*

Tak więc musieliśmy się na tej wyspie wysilać, aż dokonaliśmy wszystkiego, co było potrzebne do ponownego ożywienia ściętych ciał.

W międzyczasie, jak później spostrzegłem, trzy dziewice znajdowały się w pierwszej konnacie i pracowicie myły te ciała.

*Jedzenie i picie*

*Skromne  
posłanie*

Gdy byliśmy już prawie gotowi z tym przygotowaniem, przyniesiono nam na koniec tylko zupę i napój w postaci wina. Poznałem po tym, że nie byliśmy tu dla przyjemności; albowiem gdy spełniliśmy już naszą całodzienną pracę, dla każdego położono na ziemi tylko jeden koc i nim musieliśmy się zadowolić.

Sen jednak się mnie nie miał i dlatego wyszedłem na dwór do ogrodu, i w końcu doszedłem do muru. A ponieważ niebo było wtedy bardzo jasne, mogłem wypełniać sobie czas obserwacją gwiazd. Przypadkiem podszedłem do wielkich kamiennych schodów prowadzących na mur. Ponieważ księżyc świecił bardzo jasno, ośmieliłem się wspiąć się na górę i rzuciłem okiem na morze. Było ono zupełnie spokojne.

*Zamiast spać,  
autor ogląda  
gwiazdy*

Ponieważ miałem teraz dobrą okazję, by się poważniej zastanowić nad układem gwiazd, odkryłem, że tej nocy powinna nastąpić taka koniunkcja planet, jakiej zbyt szybko nie będzie można ponownie zaobserwować.

Kiedy tak przez dłuższą chwilę patrzyłem na morze i była właśnie prawie północ, zauważyłem, że gdy tylko wybiła godzina dwunasta, z daleka znad morza przeszło siedem płomieni i usadowiło się na górze, na szczycie wieży. Wzbudziło to we mnie lęk, ponieważ gdy tylko płomień opuścił się, wiatr zaczął gwałtownie burzyć morze. Także księżyc schował się za chmurami i moja radość skończyła się takim lękiem, że znalezienie schodów, zbiegnięcie po nich i rzucenie się do wieży odbyło się niemal błyskawicznie. Czy płomień zostały jeszcze dłużej, czy też oddaliły się, tego nie mogę powiedzieć, ponieważ w ciemnościach nie odważyłem się już wyjść na zewnątrz. Położyłem się więc na moim kocu, a ponieważ fontanna w naszym laboratorium szumiała cichutko i przyjemnie, wkrótce zapadłem w sen.

Tak więc i ten Piąty Dzień zakończył się cudami.



## Dzień Szósty

Następnego dnia rano, kiedy zbudziliśmy jedni drugich, posiedzieliśmy jeszcze chwilę razem, żeby omówić, co z tego wszystkiego wyniknie. Jedni myśleli, że wszyscy, którym ścięto głowy, znowu ożyją. Inni uważali, że nie. Albowiem śmierć starych miała zwrócić młodym nie tylko życie, lecz także siłę rozmnażania.<sup>12</sup> Jeszcze inni uważali, że to nie oni zostali zabici, lecz że zamiast nich ścięto innych.

Kiedy tak rozmawialiśmy dłuższą chwilę, wszedł do środka starszy mężczyzna, powitał nas i rozejrzał się, czy wszystkie rzeczy są gotowe i czy procesy wystarczająco postąpiły naprzód. My jednak zachowywaliśmy się tak, że musiał pochwalić naszą pilność. Potem zebrał wszystkie szklane naczynia i umieścił je w pojemniku.

Niedługo potem weszło kilku paziów, którzy przynieśli pewną ilość drabin, lin i wielkich skrzydeł. Rozłożyli to wszystko przed nami i odeszli. A Starzec zaczął: „Drodzy synkowie, każdy z was musi dzisiaj mieć stale przy sobie jedną z tych trzech rzeczy. Możecie zdecydować, czy wybieriecie sami, czy będziecie losować.” Odpowiedzieliśmy, że chcemy wybrać sami. „Nie”, powiedział Starzec, „musi o tym zdecydować losowanie.” Po czym wyjął trzy małe karteczki. Na jednej napisał „drabina”, na dru-

*Niepewność  
co do dalszego  
ciągu*

*Strażnik*

*Uznanie dla  
starań gości*

*Sprzęty przy-  
niesione przez  
paziów*

*Losowanie*

<sup>12</sup> Patrz: Uwagi, s. 260

giej „lina”, a na trzeciej „skrzydła”. Włożył te karteczki do kapelusza i każdy musiał ciągnąć. I co wyciągnął, to musiał wziąć.

Ci, którzy dostali linę, uważali, że trafiło im się najlepiej. Ja jednak dostałem drabinę, co bardzo mnie zasmuciło, ponieważ była długa na dwanaście stóp i dość ciężka. Musiałem ją nosić, podczas gdy inni mogli sobie owinąć linę dookoła siebie. Tym zaś, którzy należeli do trzeciej grupy, Starzec przymocował skrzydła tak zręcznie, jakby im same wyrosły.

Następnie przykręcił kurek, tak że źródło przestało bić i musieliśmy je usunąć ze środka. Gdy wszystko zostało już wyniesione, Starzec wziął skrzynkę ze szkłem i pożegnał się. Drzwi zamknęły się za nim tak głośno, że pomyśleliśmy sobie, że zostaliśmy w tej wieży uwięzieni.

Nie minął jednak nawet kwadrans, kiedy na górze nad nami otwarty został okrągły otwór i zobaczyliśmy naszą Dziewicę. Zawołała do nas w dół, złożyła nam życzenia miłego dnia i poprosiła, byśmy weszli na górę.

Ci ze skrzydłami całkiem szybko wydostali się przez otwór na górę, my zaś, pozostali, mogliśmy się przekonać, do czego nadawały się nasze drabiny. Tylko ci z linami mieli gorzej. Bo gdy tylko jeden z nas znalazł się na górze, od razu kazano mu wciągać drabinę. W końcu wszystkie ich liny przywiązane zostały do żelaznych haków i każdy musiał się sam wspinać po swojej linie, jak tylko umiał, co nie obyło się bez pęcherzy.

Kiedy już wszyscy znaleźliśmy się na górze, otwór został znowu zamknięty, a my zostaliśmy przyjaźnie powitani przez Dziewicę.

*Wspięcie się  
do drugiej kom-  
naty*

*Trudności  
sprawiane  
przez liny*

*Opis drugiej  
komnaty*

Sala ta była tak wielka jak wieża i miała sześć pięknych nisz, znajdujących się nieco powyżej sali. Prowadziły do nich trzy stopnie. Zostaliśmy rozdzieleni do tych nisz, żebyśmy się tam modlili za życie Króla i Królowej.

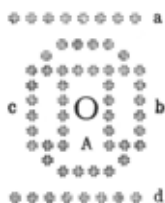
W międzyczasie Dziewica przechodziła przez drzwi (a) tam i z powrotem, aż byliśmy gotowi. A gdy tylko wykonaliśmy nasze zadanie, dwanaście osób – byli to nasi muzycy – wniosło przez małe drzwi jakiś dziwny, podłużny przedmiot i ustawiło pośrodku. Moi towarzysze uznali, że była to fontanna. Ja jednak zauważyłem, że znajdowały się w nim ciała. Albowiem dolna skrzynia miała kształt owalny i była na tyle duża, że mogło tam leżeć razem sześć osób.

Następnie znowu wyszli wzięwszy swoje instrumenty i miłą muzyką towarzyszyli naszej Dziewicy i jej sługom w wejściu z powrotem.

Dziewica niosła niewielką szkatułkę, pozostali zaś mieli tylko gałązki i małe lampki, a niektórzy płonące pochodnie. Pochodnie włożono nam do rąk i musieliśmy stanąć z nimi dookoła fontanny. Najpierw stała Dziewica (A) ze swymi służebnicami dookoła, z lampkami i gałązkami (c). Dalej staliśmy my z pochodniami (b). A jeszcze dalej muzycy (a) wzdłuż jednego boku i wreszcie inne dziewice (d) wzdłuż drugiego boku.

*Niewielka  
szkatułka*

*Ustawienie  
grupy*



Skąd przyszły te dziewice, czy mieszkały w wieży czy też zostały tam przyprowadzone w nocy, tego nie wiem, ponieważ twarze ich wszystkich przesłonięte były delikatną białą tkaniną, tak że żadnej nie rozpoznałem.

*Skąd przyszły  
dziewice?*

Następnie Dziewica otworzyła niewielką szkatułkę, w której znajdował się okrągły przedmiot, podwójnie zawinięty w zieloną taftę. Włożyła go do basenu na samej górze i przykryła go przykrywką, mającą wiele otworków i rancik. Skropiła go lekko wodą, którą spreparowaliśmy poprzedniego dnia. Fontanna natychmiast zaczęła znowu pracować, woda jednak czterema małymi rurkami odprowadzana była z powrotem do basenu. Pod spodem najniższy basen wyposażony był w wiele bolców, na których dziewice powiesiły swoje lampki, ażeby rozgrzały kocioł i doprowadziły wodę do wrzenia. Gdy tylko woda zaczęła bulgotać, skapywała przez wiele małych dziureczek przy (a), prosto na ciała. Była tak gorąca, że rozpuściła i rozwiązała wszystkie ciała. Czym jednak był okrągły zawinięty przedmiot, tego moi towarzysze jeszcze nie wiedzieli. Ja jednak zrozumiałem, że była to głowa Murzyna i to od niej woda stała się taka gorąca.

*Zawartość  
szkatułki*

Przy (b) basen miał dookoła również wiele dziurek, w które dziewice wetknęły swoje gałązki. Czy było to niezbędne czy też należało do ceremonii, tego nie wiem. Gałązki te były jednak wciąż skrapiane wodą z fontanny i wtedy skapywało z nich do kotła coś żółtego. Przez prawie dwie godziny fontanna biła tak sama z siebie. Im dłużej to trwało, tym jednak była słabsza.

*Gałązki  
laurowe*

*Urozmaicenie  
sobie czasu*

Tymczasem muzycy odeszli, a my przechadzaliśmy się po sali tam i z powrotem. Sala była tak urządzona, że mieliśmy dość okazji do urozmaicenia sobie czasu. Były tam portrety, malowidła, zegary, organy, fontanny i tym podobne. O niczym nie zapomniano.

Wreszcie doszło do tego, że fontanna wyczerpała się i nie chciała już bić. Dlatego Dziewica poleciła, by przyniesiono złotą kulę. U dołu fontanny znajdował się zaś kurek odpływowy. Tą drogą wypuściła ona całą materię, która rozpuściła się pod wpływem gorących kropli, do kuli. Było to coś bardzo czerwonego. Resztę wody, która pozostała powyżej w kotle, wylano.

*Ciężka woda*

Następnie fontannę, która stała się znacznie lżejsza, ponownie wyniesiono. Czy na zewnątrz otwarto ją oraz czy z ciał pozostało coś nadającego się do użytku, tego nie mogę powiedzieć. Jedno jednak wiem, że mianowicie woda, którą wpuszczono do kuli, była o wiele za ciężka jak na to, by nas sześciu albo nawet więcej mogło ją unieść, chociaż sądząc po objętości nie powinna być zbyt ciężka dla jednego mężczyzny.

Kiedy więc także i tę kulę z trudem wyniesiono za drzwi, znowu zostaliśmy tam sami.

*Tylko autor  
wie, co się na-  
prawdę dzieje*

Kiedy usłyszałem, że ktoś nad nami chodzi, rozejrzałem się za moją drabiną. Można też było słyszeć najdziwniejsze przypuszczenia moich towarzyszy na temat tej fontanny. Uważali oni bowiem, że ciała leżały w ogrodzie i nie wiedzieli, co te czynności miały znaczyć. Ja jednak dziękowałem Bogu, że w stosownym czasie nie spałem i mogłem zaobserwować to, co mi lepiej wyjaśniło postępowanie Dziewicy.

Po mniej więcej kwadransie pokrywa nad nami została odsunięta i polecono nam wejść na górę. Tak jak przedtem, posłużyliśmy się w tym celu skrzydłami, drabinami i linami. Martwiło mnie trochę to, że dziewice mogły wchodzić na górę inną drogą, podczas gdy my musieliśmy się tak męczyć. Rozumiałem jednak, że musiało to mieć jakieś szczególne znaczenie; musieliśmy też dawać coś do zrobienia Starcowi. Zresztą także ci, którzy otrzymali skrzydła, mogli ich używać tylko wtedy, gdy chcieli dostać się przez otwór na górę.

*Wejście do  
trzeciej  
komnaty*

Kiedy i to mieliśmy już za sobą i otwór został zamknięty, ujrzałem pośrodku sali kulę zawieszoną na mocnym łańcuchu. W sali tej nie było niczego innego, jak tylko same okna i drzwi – pomiędzy każdą parą okien zawsze znajdowała się jedna para drzwi, przesłaniających wielkie polerowane zwierciadła. Okna i drzwi były optycznie tak ustawione względem siebie, że słońce, mimo że świeciło wtedy nad wyraz mocno, padało tylko na jedne drzwi. Kiedy okna otwarto dla słońca i uchylono drzwi zakrywające zwierciadła, w całej sali we wszystkich miejscach znajdowały się same słońca, które – dzięki sztucznemu załamaniu promieni – wszystkie oświetlały wiszącą pośrodku kulę. A ponieważ była ona doskonale wypolerowana, roztaczała teraz blask tak mocny, że żaden z nas nie mógł otworzyć oczu. Dlatego też musieliśmy wyglądać przez okna, aż kula dobrze się rozgrzała i nastąpił oczekiwany efekt.

*Opis sali*

*Złudzenie  
optyczne*

*Cudowne  
lustra*

Mogę powiedzieć, że w tych lustrach ujrzałem coś najcudowniejszego, co natura kiedykolwiek ujawniła. Wszędzie były tylko słońca, a przecież kula po-

środku świeciła jeszcze jaśniej, tak że nie mogliśmy jej, tak jak samego słońca, ani chwili wytrzymać.

W końcu Dziewica poleciła zasłonić lustra i zamknąć okna, ażeby pozwolić w ten sposób kuli trochę ostygnąć. Stało się to o godzinie siódmej. Było to dla nas korzystne, ponieważ mogliśmy sobie teraz zrobić niewielką przerwę i zjeść śniadanie. Posiłek ten był jednak również naprawdę filozoficzny i nie groziło nam niebezpieczeństwo nieumiarkowania. Nie cierpieliśmy jednak żadnej biedy. Jednakże nadzieja na przyszłą radość – którą Dziewica wciąż nas pocieszała – sprawiła, że staliśmy się tak weseli, że nie szczydziliśmy trudu i starań. I dlatego mogliśmy też powiedzieć o moich towarzyszach pochodzących z wysokich sfer, że nigdy nie zatęsknili za swoją kuchnią czy stołem, lecz całe ich pragnienie skierowane było tylko na to, by uczestniczyć w tej tak ekscentrycznej fizyce i poznawać przy tym mądrość i wszechmoc Stwórcy.

Po przekąsce wróciliśmy znowu do pracy, ponieważ kula dostatecznie wystygła. Musieliśmy ją ostrożnie i z wysiłkiem zdjąć z łańcucha i postawić na ziemi. Wywiązała się wtedy dyskusja, jak mamy ją otworzyć, ponieważ polecono nam przedzielić ją przez środek. W końcu przydatny okazał się ostry diament. Kiedyśmy przy jego pomocy przepołowili kulę, nie było w niej już niczego czerwonego, a tylko piękne, wielkie, śnieżnobiałe jajo. Ucieszyliśmy się bardzo, że tak się to dobrze udało; albowiem Dziewica obawiała się trochę, że skorupka będzie jeszcze za cienka.

Staliśmy dookoła tego jaja i cieszyliśmy się tak, jakbyśmy sami je znieśli. Ale Dziewica kazała je zaraz wynieść, zostawiła nas znowu samych i zamknę-

*Wstrzemięzli-  
wy posiłek*

*Przepołowienie  
kuli*

*Białe jajo*

ła drzwi tak jak przedtem. Co jednak robiła z tym jajem na zewnątrz, albo czy stało się z nim coś po kryjomu, tego nie wiem, ale nie przypuszczam.

Musieliśmy jednak znowu przez piętnaście minut razem czekać, aż otworzono nad nami trzeci otwór i za pomocą naszych narzędzi wydostaliśmy się na czwarte piętro. W tejże sali znaleźliśmy wielkie miedziane naczynie wypełnione żółtym piaskiem, ogrzewane niewielkim ogniem. Włożono do niego jajo, ażeby całkiem dojrzało. Naczynie to było czworokątne. Z jednej strony wielkimi literami napisane były następujące dwa wersy<sup>13</sup>:

*Czwarta  
komnata*

**O. BLI. TO. BIT. MI. LI.  
KANT. I. VOLT. BIT. TO. GOLT.**

Z drugiej strony znajdowały się słowa<sup>14</sup>:

**SANITAS. NIX. HASŃA.**

---

<sup>13</sup> Dosłownego znaczenia tego dwuwiersza nie udało się jak dotąd odgadnąć. Z ezoterycznego punktu widzenia mógłby on znaczyć: O, proście dalej, moi kochani, jeśli chcecie, proście o złoto.

<sup>14</sup> Słowa te można odczytać jako: Zbawienie opiera się na włócznie.



Na trzeciej stronie widniało tylko jedno słowo<sup>15</sup>:

**F. I. A. T.**

A z tyłu znajdował się cały napis, który brzmiał<sup>16</sup>:

**Q U O D.**

**Ignis : Aër : Aqua : Terra :  
SANCTIS REGUM ET REGINA-  
RUM NOSTR :  
Cineribus.**

*Eripere non potuerunt.*

**Fidelis Chymicorum Turba.**

**I N H A N C U R N A M**

**Contulit.**

*Al.*

1000 47 XE. OH. III. III. 24

Czy miano tu na myśli piasek czy jajo, niech to wyjaśnią uczeni. Ja robię jednak swoje i niczego nie pomijam milczeniem.

Nasze jajo zostało wyjęte, gdy tylko było gotowe. Nie potrzeba było go nakłuwać, ponieważ ptak, który był w środku, wkrótce sam się wydostał i okazał

<sup>15</sup> Niech się stanie.

<sup>16</sup> Czego ogień, powietrze, woda i ziemia nie zdołały uzyskać z popiołów naszego czcigodnego Króla i Królowej, to zastęp wiernych alchemików zebrał do tej urny. W roku 1459. Duch, dusza, ciało. P.H.M.D. (= Paracelsus Hohenheimensis, Medicinae Doctor, tj. Paracelsus z Hohenheim, doktor medycyny). Alfa, Omega. Patrz również: Uwagi, s. 262.

się bardzo wesoły, był jednak bardzo zakrwawiony i nieforemny. Położyliśmy go najpierw na ciepłym piaseczku. Wtedy jednak Dziewica kazała nam wziąć go na łańcuch, zanim dostanie coś do jedzenia, bo w przeciwnym razie dałby się nam wszystkim znaki. Potem przyniesiono mu jedzenie. Było to z pewnością nie co innego, jak krew tych, którym ścięto głowy, rozcieńczona spreparowaną wodą. Dzięki temu ptak na naszych oczach tak wyrósł, że zrozumieliśmy, dlaczego Dziewica nas przed nim ostrzegła. Dziobał i tak wrogo drapał pazurami wokół siebie, że gdyby dopadł kogoś, tak jak tego chciał, to szybko by się z nim uporał. Był teraz całkiem czarny i dziki. Dlatego przyniesiono mu inne danie, być może krew innej królewskiej osoby. Przez to wypadły mu wszystkie czarne pióra i na ich miejsce wyrosły śnieżnobiałe. Stał się też nieco bardziej oswojony i łatwiej było się z nim obchodzić. Tak całkiem jednak jeszcze mu nie ufaliśmy.

Po trzecim posiłku jego pióra zaczęły nabierać kolorów i stały się tak piękne, że tak pięknych barw w życiu nie widziałem. Stał się też niezwykle łagodny i tak przyjazny względem nas, że za zgodą Dziewicy zwolniliśmy go z uwięzi.

Wtedy Dziewica powiedziała: „Skoro dzięki waszej pilności i za zgodą starca ptakowi dane zostało życie i najwyższa doskonałość, to godzi się, by został przez nas również z radością uświęcony.” Po czym rozkazała, by podano nam obiad i byśmy trochę odpoczęli, ponieważ najcięższa praca została spełniona i należało się nam, byśmy zaczęli korzystać z tego, cośmy zrobili.

*Młody, nieopieczony ptak*

*Ptak na uwięzi*

*Ptak karmiony krwią ściętych*

*Ptak otrzymuje krew innego Króla*

*Otrzymuje białe pióra*

*Zostaje zwolniony z uwięzi*

*Ważne zadanie*

Zaczęliśmy stroić sobie z samych siebie żarty; albowiem wszyscy mieliśmy jeszcze na sobie żałobne szaty, co w połączeniu z naszą wesołością było trochę śmieszne. Dziewica zadawała nam ciągle pytania, być może po to, by stwierdzić, kto z nas mógłby jej pomóc w jej przyszłym projekcie. Najbardziej jednak chodziło jej o przetapianie, i podobało jej się, jeśli ktoś był w tym biegły, jak przystało na artystę.

*Metoda pracy*

Obiad nie trwał dłużej niż jakieś trzy kwadranse, które jednak spędziliśmy głównie z naszym ptakiem, ponieważ musieliśmy go stale karmić jego daniami. Teraz jednak nie rósł już więcej.

Po obiedzie nie pozwolono nam trawić go zbyt długo, lecz gdy tylko Dziewica opuściła nas razem z ptakiem, otwarto dla nas piątą salę, do której dostaliśmy się w sposób już nieraz opisywany i zaofiarowaliśmy swoje usługi.

*Piąta komnata*

W sali tej przygotowano dla naszego ptaka kąpiel. Woda była tak zabarwiona białym pudrem, że wyglądała, jakby to było czyste mleko. Gdy włożyliśmy do niej ptaka, początkowo była chłodna, co bardzo mu się podobało. Popijał jej sobie trochę i pluskał się do woli. Kiedy jednak z powodu umieszczonych pod spodem lamp zagrzała się trochę, musieliśmy się nieźle natrudzić, żeby go utrzymać w kąpeli. Dlatego przykryliśmy miednicę przykrywką, a głowę ptaka wystawiliśmy przez otwór. W tej kąpeli stracił on wszystkie pióra i stał się gładki jak człowiek. Ciepło nie zaszkodziło mu wcale, czemu się bardzo dziwiłem, ponieważ pióra całkiem się w tej kąpeli rozpuściły, tak że woda stała się od nich niebieska.

*Kąpiel ptaka*

W końcu puściliśmy go wolno, a on wyskoczył z miednicy i był tak lśniący gładki, że miło było na niego spojrzeć. Ponieważ jednak był trochę niesfor-ny, musieliśmy mu założyć obrozę z łańcuszkiem i tak oprowadzać go po sali tam i z powrotem.

*Ptak w obroży  
z łańcuszkiem*

W międzyczasie pod miednicą rozpalono silny ogień i tak długo podgrzewano wodę po kąpeli, aż stała się niebieskim kamieniem<sup>17</sup>. Wyjęliśmy go i rozkruszyli, a potem musieliśmy go utrzeć na jakimś kamieniu i w końcu tym barwnikiem pomalowaliś-amy całą skórę ptaka na niebiesko. Po tym zabiegu wyglądał on jeszcze cudowniej, ponieważ był cały niebieski, aż po głowę, która pozostała biała.

*Odparowywa-  
nie wody po  
kąpeli*

Na tym skończyła się nasza praca na tym piętrze i po tym, jak Dziewica wyszła od nas ze swym niebieskim ptakiem, zostaliśmy wezwani przez otwór na szóste piętro. Tam też udaliśmy się.

*Szósta komnata*

Tam bardzo zatroskaliśmy się, ponieważ pośrodku ustawiono niewielki ołtarz, podobny do tego, który został opisany w sali Króla. Znajdowało się na nim sześć wymienionych przedmiotów, a on sam, ptak, był siódmy. Najpierw postawiono przed nim niewielką fontannę, a on pociągnął z niej spory łyk. Następnie dziobnął białego węża, tak że zaczął silnie krwawić. Krew tę musieliśmy zebrać do złotej szali i wlać ją ptakowi do gardła, który się przed tym wszelkimi siłami bronił. Potem zanurzyliśmy głowę węża w fontannie, przez co z powrotem ożył i dał nura do swojej czaszki, tak że go długo nie widziałem.

W międzyczasie globus kręcił się dalej, aż wystąpiła oczekiwana koniunkcja. Wkrótce dało się słyszeć jedno uderzenie zegara. Na to zdarzyła się druga

<sup>17</sup> Wskazuje się tu na proces określany w alchemii mianem *calcinatio*.

*Ścięcie głowy  
ptaka*

koniunkcja, a potem dzwoneczek uderzył dwa razy. Kiedy w końcu zauważyliśmy trzecią obwieszoną przez dzwonek koniunkcję, biedny ptak sam pokornie położył szyję na księdze i ochoczo zgodził się na to, by jeden z nas, przedtem wskazany losiem, ściał mu głowę. Nie było ani kropli krwi, póki nie rozcięto mu piersi; wtedy buchnęła krew tak jasna i świeża, jakby to było rubinowe źródółko. Jego śmierć wzięliśmy sobie bardzo do serca, mogliśmy się jednak pocieszać tym, że nagi ptak nie na wiele by nam się przydał. Pozostawiliśmy więc sprawy swojemu losowi, uprzątnęliśmy ołtarz i pomogliśmy Dziewicy spalić na ołtarzu ciało ptaka na popiół, razem z dołączoną tabliczką; spaliliśmy go ogniem wziętym od małego świeatełka. Popiół został potem jeszcze parę razy oczyszczony i zebrany do szkatułki z drzewa cyprysowego.

*Spalenie ptaka*

*Żart*

Nie mogę tu przemilczeć, jaką przygodę przeżyliśmy razem z trzema innymi. Po tym, jak zebraliśmy starannie popioły, Dziewica powiedziała: „Drodzy panowie, jesteście tu w szóstej sali i mamy przed sobą jeszcze jedną, w której nasz trud dobiegnie końca. Potem znowu wrócimy do naszego zamku, by wskrzesić naszych najlaskawszych panów i pannie. Teraz pragnęłabym jednak, ażebyście wszyscy, tak jak tu razem jesteście, tak się zachowywali, abym mogła was przed naszym czcigodnym Królem i Królową pochwalić i uzyskać należne uznanie. Ponieważ jednak tych czterech z was – i tu wskazała na mnie i jeszcze trzech innych – wbrew mojej woli uważam za leniwych i gnuśnych laborantów, ale z powodu mej miłości względem wszystkich razem i każdego z osobna nie chciałabym ich poddawać zasłużonej

karze, to ażeby ów brak pilności nie pozostał całkowicie bezkarny, chcę przedsięwziąć względem nich, co następuje: mają oni być wykluczeni z przyszłej, siódmej i najwspanialszej akcji, ale później u Jego Królewskiego Majestatu nie mają już ponosić tego konsekwencji.”

Jak czułem się po tej mowie, tego inni mogą się tylko domyślić, ponieważ Dziewica udawała tak dobrze, że oczy wypełniły się nam łzami i uważaliśmy się za najniezwyklejszych z ludzi.

Następnie Dziewica poleciła jednej z niewiast służeńych – zawsze było ich wiele obecnych – przyprowadzić muzyków. Gdy przechodziliśmy przez drzwi, akompaniowali nam oni grą na rożkach z takimi prześmiewkami i kpinami, że ze śmiechu prawie nie mogli dmuchać. Szczególnie jednak martwiło nas to, że Dziewica zaśmiewała się z naszych łez, gniewu i niecierpliwości. Także i wśród naszych towarzyszy mogło być paru, którzy życzyli nam naszego nieszczęścia.

Wszystko skończyło się jednak inaczej. Albowiem gdy tylko przekroczyliśmy próg, muzycy kazali się nam rozchmurzyć i pójść za nimi na górę kręconymi schodami. Wyprowadzili nas ponad siódme piętro, pod dach. Tam zastaliśmy Starca, którego jak dotąd nie widzieliśmy; stał on przy małym okrągłym piecyku. Przyjął nas przyjaźnie i z całego serca pogratulował nam tego, żeśmy zostali przez Dziewicę do tego wybrani. Kiedy jednak dowiedział się, jak bardzo się wystraszyliśmy, mało mu brzuch nie pękł ze śmiechu, że byliśmy tacy smutni w obliczu takiego szczęścia. „Nauczcie się z tego, moi mili”, powiedział,

*Dalszy ciąg  
żartu*

*Ósma komnata*

„że człowiek nigdy nie wie, jak dobrze Bóg wszystko co do niego obmyślił”.

*Dziewica nio-  
sąca światło  
żartuje z in-  
nych*

Gdy tak rozmawialiśmy, nadeszła Dziewica ze swoją szkatułką. Pośmiawszy się z nas do woli, przesyłała popiół do innego naczynia i napełniła pudełko jakimś innym materiałem, mówiąc, że musi teraz także innych sztukmistrzów wywieść w pole. My zaś mieliśmy w międzyczasie słuchać Starca. Winniśmy byli uczynić wszystko, cokolwiek by nam polecił, i nasza skrętność nie mogła przy tym osłabnąć.

*Siódma  
konnata*

Mówiąc to, pożegnała się z nami i udała się do siódmej sali, dokąd wysłała naszych towarzyszy. Tego, co najpierw z nimi uczyniła, nie mogę wiedzieć; albowiem nie tylko było im wyraźnie zakazane mówienie o tym, ale także my, z powodu naszych zajęć, nie mogliśmy ich podglądać przez szczelinę. Naszym zadaniem było zwilżanie popiołów spreparowaną uprzednio wodą, tak że stały się one czymś w rodzaju luźnej masy. Następnie postawiliśmy tę masę na ogniu, żeby się dobrze rozgrzała. Potem jeszcze gorącą przelaliśmy do dwóch małych form albo modeli i pozostawiliśmy, żeby trochę ostygła.

*Pożyteczna  
praca pod da-  
chem*

Teraz mieliśmy czas, żeby podejrzeć naszych towarzyszy przez kilka szczelin. Byli oni także zajęci przy piecyku i każdy z nich przy pomocy rury dał w ogień. Stali dookoła piecyka i dmuchali, tak że wkrótce prawie zabrakło im tchu. Byli jednak przekonani, że w porównaniu z nami są przy tym wszystkim w o wiele lepszym położeniu. Dmuchanie to trwało jeszcze, gdy Starzec znowu napomniał nas do roboty, tak że nie mogę powiedzieć, co było dalej.

*Zbędna praca  
w siódmej kom-  
nacie*

*Dwoje  
ludzików*

Otworzyliśmy formy i ujrzyliśmy w środku dwie piękne, jasne, prawie przezroczyste postacie,

jakich oko ludzkie nigdy jeszcze nie widziało, chłopca i dziewczynkę, długich na cztery cale. Najbardziej zdziwiło mnie to, że ciała ich nie były twarde, lecz miękkie i mięsiste, jak u człowieka. Nie było w nich jednak życia, tak że w końcu uznałem, że także obraz Pani Wenus powstał w ten sam sposób. Położyliśmy te anielskie dzieci na dwóch małych atłasowych poduszczykach i przyglądaliśmy się im dobrą chwilę, tak że na widok tych misteryjnych postaci całkiem zamilkliśmy.

Starzec jednak oderwał nas od tego i kazał nam wciąż wlewać do ust małych figurek po jednej krop-ki krwi ptaka, zebranej do złotej szali. Rosły one skutkiem tego wyraźnie, a ponieważ przedtem były bardzo małe, to teraz stawały się w swych proporcjach coraz piękniejsze. Gdyby wszyscy malarze świata znaleźli się przy tym, to musieliby się bardzo wstydić swej sztuki w porównaniu z tymi stworzeniami. Teraz stały się one tak duże, że zdjęliśmy je z poduszek i położyliśmy je na długim stole przykrytym białym aksamitem. Następnie Starzec kazał nam przykryć je aż po piersi białym, delikatnym, złożonym na pół atłasowym jedwabiem, co z powodu ich niewypowiedzianego piękna uczyniliśmy nad wyraz niechętnie.

Muszę się jednak streszczać. Nim jeszcze zużyliśmy całą krew, miały one już zwykły wzrost dorosłego człowieka i złociste kręcone włosy. Wspomniany wyżej obraz Wenus był w porównaniu z nimi niczym. Nie było jednak w nich jeszcze naturalnego ciepła ani czucia, były jeszcze martwymi obrazami, jednakże żywego i naturalnego koloru.

*Są oni karmieni  
krwią ptaka*

*Są oni bardzo  
piękni*



Starzec obawiał się, ażeby zanadto nie wyrosły, i dlatego nie pozwolił już im więcej dawać jeść, tylko przykrył im twarze tkaniną i polecił, by dookoła stołu zamocowano pochodnie. (Tu muszę ostrzec Czytelnika, żeby nie uważał tych świateł za niezbędne, ponieważ zamiarem Starca było to, byśmy nie zauważyli, kiedy wstąpi w nie dusza. I też nie byłibyśmy tego widzieli, gdybym wcześniej dwukrotnie nie zauważył płomieni. Pozostałem jednak trzech pozostałych w tym przekonaniu, i także Starzec nie wiedział, że zauważyłem coś więcej). Polecił nam przy tym, byśmy zasiedli na ławie przy stole.

*Białe szaty*

Wkrótce nadeszła Dziewica z muzyką i wszelkim sprzętem. Niosła dwie piękne białe suknie, jakich nigdy w zamku nie widziałem i także nie umiem ich opisać. Miałem wrażenie, że były z czystego kryształu, ale miękkiego i nieprzeźroczystego. Nie mogę jednak nic o tym powiedzieć. Położyła one te szaty na stole, a kiedy ustawiła wokół stołu swoje dziewice, dokonywały one przy stole, razem ze Starcem, wielu kuglarskich sztuczek, co miało na celu tylko wyprowadzenie nas w pole.

*Widzowie zostają wyprowadzeni w pole*

Wszystko to działo się, jak powiedziano, pod dachem, który był ukształtowany w niezwykle sposób. Wewnątrz składał się mianowicie z siedmiu półkul, z których środkowa była nieco wyżej. Nad nią mieścił się niewielki otwór, który był jednak zamknięty i przez nikogo nie został dostrzeżony.

*Opis dachu*

Po wielu ceremoniach weszło sześć dziewic, z których każda niosła wielką tubę owiniętą jakimś zielonym, łatwopalnym materiałem, niczym wieńcem. Jedną z nich wziął Starzec. Po tym, jak usunął z wezglowia parę świateł i odsłonił twarze postaci,

jednej z nich przytknął tubę do ust, i to tak, że górna, szeroka jej część znalazła się dokładnie pod opisanym otworem.

*Pozycja tub*

Moi towarzysze patrzyli cały czas na postacie. Mnie jednak przyszło na myśl coś innego. Ponieważ gdy tylko listowie albo wieniec na tubie został zapalony, zobaczyłem, że otwór otworzył się i jasny ogniasty promień przemknął w dół i wstąpił do martwego ciała. Następnie otwór został znowu zamknięty, a tuba – usunięta.

*Promień z niebiańskiej siły*

Moi towarzysze padli ofiarą tego przedstawienia, ponieważ myśleli, że życie wstąpi w postać za pośrednictwem ognia wieńca. Albowiem gdy tylko postać uzyskała duszę, zaczęła otwierać i zamykać oczy, ale nie ruszała się prawie wcale.

Następnie Starzec przytknął kolejną tubę do jej ust, podpalił ją i dusza została przez tubę spuszczo-  
na w dół. Miało to miejsce trzykrotnie w odniesieniu do każdej postaci. Następnie wszystkie światła zostały zgaszone i wyniesione. Aksamitne pokrycie stołu zostało na nie zarzucone, a potem rozłożono i usłano lektykę. Zawinięte postacie zostały następnie przeniesione do niej i, po usunięciu okrycia, ułożone obok siebie. Spały tak dobrą chwilę za zasłoniętymi firankami.

*Zbudzeni do życia zostają przeniesieni gdzieś indziej*

Teraz przyszedł czas, by Dziewica spojrzała, jak sprawowali się inni nasi sztukmistrze. Byli oni w świetnym nastroju, ponieważ – jak mi później opowiedziała Dziewica – mieli pracować ze złotem. Było to także częścią tej sztuki, ale nie tą najszlachetniejszą, najważniejszą i najlepszą. Mieli oni wprawdzie także część popiołu, tak że myśleli, że cały ptak sporządzony był ze względu na

*Co działo się w siódmej komnacie*

złoto i za jego pomocą trzeba było wyciągnąć z ciała przywrócić życie.

Jeśli idzie o nas, to siedzieliśmy cicho i czekaliśmy, aż nasza para małżeńska się obudzi. Trwało to mniej więcej pół godziny, po czym znów pojawił się zadziorny Kupido i pozdrowiwszy nas wszystkich po kolei pofrunął ku nim za firankę i tak długo ich poszturchiwał, aż się obudzili. Przebudzeniu ich towarzyszyło ich wielkie zdziwienie i myśleli oni, że od chwili, gdy zostali ścięci, spali aż do tej pory.

Po tym jak Kupido obudził ich i pozwolił im się nawzajem rozpoznać, odsunął się troszkę na bok i dał im jeszcze trochę wypocząć, a w międzyczasie żartował sobie z nami. W końcu trzeba było sprowadzić dla niego muzyków i zażyć trochę rozrywki.

Wkrótce potem przysłała sama Dziewica i po tym, jak pozdrowiła uniżenie młodego Króla i Królową, którzy czuli się jeszcze trochę słabo, i ucałowała ich dłonie, podała im dwie wspomniane piękne szaty, które oni ubrali, a następnie wstali.

Przygotowane już były dwa piękne krzesła, na których usiedli i zostali przez nas z uprzejmym ukłonem pozdrowieni, za co Król we własnej osobie najlaskawiej podziękował i okazał w zamian wszelką łaskę.

Ponieważ była już godzina piąta, nie można było dłużej zwlekać. Gdy tylko najważniejsze rzeczy zostały załadowane, kręconymi schodami w dół, przez wszystkie bramy, mijając wszystkich strażników musieliśmy doprowadzić młode królewskie osoby aż na statek. Wsiedli oni na statek razem z kilkoma dziewczynkami i Kupidynkiem, i tak szybko odpłynęli, że wkrótce straciliśmy ich z oczu. Jak mi jednak powiedziano,

*Młodzi ludzie  
zostają obudzeni przez  
Kupidyna  
Są oni tymi,  
którym uprzednio  
ścięto głowy*

*Nowożeńcy  
przywdziewają  
szaty, by mogli  
się pokazać*

*Nowożeńcy  
żegłują przez  
morze*

wypłynęło im naprzeciw kilka okazałych okrętów, i w cztery godziny pokonali wiele mil morskich.

Po godzinie piątej polecono muzykom przenieść wszystkie rzeczy z powrotem na okręty i przygotować się do odjazdu. Ponieważ jednak wszystko to działo się dość powoli, Starzec rozkazał wyjść części swoich ukrytych żołnierzy, którzy byli dotychczas ukryci w murze, tak że nie zauważyliśmy ich. Przy tej okazji zobaczyłem, że wieża była przygotowana do obrony.

Żołnierze ci szybko uwinęli się z naszym bagażem, tak że nic już nie było do zrobienia, jak tylko zjeść kolację. Gdy stoły zostały nakryte, Dziewica z powrotem zaprowadziła nas do naszych towarzyszy. Tam musieliśmy naprawdę udawać i hamować śmiech. Wszyscy oni jednak dąsali się na nas, chociaż niektórzy także współczuli nam. Podczas tej kolacji był z nami również Starzec, będący dla nas surowym inspektorem. Albowiem nikt nie mógł niczego wyrazić tak rozumnie, by on nie potrafił tego albo zbić, albo poprawić, albo przynajmniej mądrze skomentować. Od tego człowieka najwięcej się nauczyłem i byłoby z pewnością dobrze, gdyby każdy udał się do niego i słuchał jego nauk – wtedy w wielu przypadkach byłoby lepiej.

Po spożyciu wieczornego posiłku Starzec zaprowadził nas najpierw do swoich komnat ze zbiorami sztuki, które znajdowały się w bastionie ukryte to tu, to tam. Tam oglądaliśmy tak rzadkie twory natury oraz inne rzeczy, które rozum ludzki stworzył na wzór natury, że i przez cały rok mielibyśmy wystarczającą ilość do oglądania. Zajmowaliśmy się tym jednak przy światłach do późnej nocy.

*Muzycy*

*Bramy strzeżone przez żołnierzy*

*Kolacja*

*Strażnik jest inspektorem*

*Pochwała starego strażnika*

*Bogate zbiory Starca*

A kiedy w końcu bardziej już chciało nam się spać niż oglądać te osobliwości, zostaliśmy rozlokowani w komnatach. Mieliśmy tam w murze nie tylko bardzo dobre łóżka, lecz ponadto bardzo piękne pokoje, i stąd tym bardziej dziwiliśmy się, dlaczego poprzedniego dnia musieliśmy się tak męczyć. W jednej z tych komnat mogłem dobrze wypocząć, a ponieważ byłem właściwie wolny od trosk a także zmęczony ciągłą pracą, cichy szum morza pomógł mi zapaść w głęboki i spokojny sen, w którym – śniąc – pozostawałem od jedenastej do ósmej rano.

*Długi sen*

## Dzień Siódmy

Obudziłem się po ósmej, ubrałem się szybko i chciałem się znowu wybrać do wieży. W murze było jednak tak wiele ciemnych i rozmaitych korytarzy, że przez dobrą chwilę błądziłem, nim nie znalazłem wyjścia. Inni mieli te same kłopoty, aż w końcu znowu spotkaliśmy się w najniższej sali. Tam dano nam żółte habity łącznie z naszym złotym runem. A następnie Dziewica powiedziała nam, że jesteśmy rycerzami Złotego Kamienia, o czym wcześniej nie wiedzieliśmy.

Po tym więc, jak dokonaliśmy tych przygotowań i zjedliśmy śniadanie, Starzec każdemu z nas wręczył sztukę złota. Po jednej stronie były tam słowa: *AR. NAT. MI.*, a po drugiej: *TEM. NA. F.*<sup>18</sup> Napomniął nas przy tym, żebyśmy przy pomocy tej pamiątkowej monety nigdy nie dokonywali zakupów, a także żebyśmy się nią nie szczylicili.

Następnie ruszyliśmy w kierunku morza. Nasze okręty były tak bogato wyposażone, że nie byłoby to możliwe, gdyby nie sprowadzono tych pięknych rzeczy z daleka. Okrętów było dwanaście, sześć naszych i sześć Starca. Umieścił on na swoich statkach doskonale wyszykowanych żołnierzy. Sam jednak udał się do nas na nasz okręt, na którym byliśmy wszyscy razem. Na pierwszy okręt wsiedli muzycy,

*Goście wy-  
zbywają się  
smutku*

*Zostają miano-  
wani rycerzami  
Złotego Ka-  
mienia*

*Zostają obda-  
rowani przez  
Starca*

*Ars naturae mi-  
nistra. Temporis  
natura filia*

*Pierwszy okręt*

<sup>18</sup> Sztuka jest służebnicą natury. Natura jest córką czasu.

*Flagi z dwunastoma znakami zodiaku  
Autor na statku ze znakiem Wagi*

*Zegar*

których Starzec miał również bardzo wielu. Płynęli oni przed nami, aby nam umilać czas. Na naszych flagach widniało dwanaście znaków zodiaku, my siedzieliśmy na statku ze znakiem Wagi. Oprócz innych rzeczy statek nasz posiadał też wspaniałą, piękny zegar, wskazujący wszystkie minuty. Morze było tak ciche, że podróżowanie było prawdziwą przyjemnością.

*Rozmowność Starca*

Rozmowa ze Starcem była jednak ponad wszystkim. Wypełniał on nam czas tak cudownymi opowieściami, że mógłbym z nim podróżować przez całe życie.

*Spotkanie*

*Pięćset okrętów*

Tymczasem okręty posuwały się bardzo szybko, ponieważ nie upłynęły jeszcze dwie godziny naszej podróży, kiedy kapitan oświadczył, że widzi prawie całe jezioro pokryte okrętami, z czego można wywnioskować, że wyruszone nam naprzeciw. I tak było naprawdę, albowiem gdy tylko z morza, wspomnianą rzeką,<sup>19</sup> dotarliśmy do jeziora, było tam prawie pięćset okrętów, wśród których jeden lśnił czystym złotem i drogimi kamieniami. Znajdowali się na nim Król i Królowa, z wieloma szlachetnie urodzonymi panami, damami i pannami.

*Powitanie*

Gdy tylko nas zauważono, z obu stron poleciono oddać salwy armatnie, i wzniósł się także taki huk trąb, puzonów i innych instrumentów, że wszystkie okręty na jeziorze zadrżały. Gdy tylko podpłynęliśmy bliżej, otoczyły one wszystkie nasze okręty i zatrzymały je.

*Atlas wita gości przemową*

Na to na rozkaz Króla wystąpił Atlas i wygłosił krótką ale piękną mowę, w której powitał nas i życzył, by królewski dar był gotowy.

<sup>19</sup> Patrz s. XLII Mówi się tam o „wąskim przesmyku”.

Inni moi towarzysze bardzo dziwili się temu, jak ten Król zmartwychwstał, ponieważ myśleli, że będą go musieli jeszcze ponownie wskrzeszać. Pozwoliliśmy im dalej się dziwić i zachowywaliśmy się tak, jakby i nam wydawało się to niezwykle. Po przemowie Atlasa także i nasz Starzec wystąpił i odpowiedział coś nieco obszerniej, życząc Królowi i Królowej wszelkiego szczęścia i pomnożenia<sup>20</sup>, i przekazał im niewielką kunsztowną szkatułkę. Nie wiem jednak, co w niej było. Została ona powierzona opiece Kupidyna, który fruwał między nimi.

*Starzec odpowiada Atlasowi*

*Kupido otrzymuje dar na przechowanie*

Po mowach polecono znowu oddać strzały armatnie, na znak radości. W ten sposób spędziliśmy razem dłuższy czas, aż w końcu dotarliśmy na drugi brzeg. Było to nieopodal pierwszego portalu, przez który wszedłem na samym początku. W tym miejscu znów oczekiwała nas wielka liczba królewskiego orszaku, z kilkuset końmi. Gdy tylko dobiliśmy do brzegu i wysiedliśmy, Król i Królowa ze szczególną przyjaźnią podali nam rękę, a my musieliśmy dojechać koni.

Tutaj chciałybym prosić uprzejmie Czytelnika, by następnej informacji nie uważał za egocentryzm ani za pychę, i żeby wierzył mi, że z pewnością przemilczałbym ową okazaną mi cześć, gdyby z ważnych przyczyn nie należało o niej wspomnieć.

*Cześć okazana Autorowi*

Wszyscy po kolei zostaliśmy przydzieleni do panów. Jednak nasz Starzec oraz ja, niegodny, mieliśmy jechać obok Króla. Każdy z nas niósł śnieżnobiałą chorągiew z czerwonym krzyżem. Oczywiście zostałem użyty do tego z powodu mego podeszłego wieku, ponieważ obaj mieliśmy długie siwe brody

*Wraz ze Starcem jedzie obok Króla*

<sup>20</sup> *multiplicatio*. Patrz: Uwagi do s. XLVIII



i włosy. Moje znaki przymocowałem do kapelusza, co młody Król wkrótce zauważył i spytał, czy to ja jestem tym, któremu udało się odczytać znaki na drzwiach. Odpowiedziałem pokornie: „Tak”. On zaś uśmiechnął się do mnie mówiąc, że nie ma już teraz potrzeby żadnych dworskich grzeczności, ponieważ ja jestem jego ojcem. Następnie spytał mnie, w jaki sposób je odczytałem. Odpowiedziałem: „Wodą i solą”. A wtedy on dopytywał się, kto mnie uczynił tak mądrym. Na to odzyskałem trochę otuchy i opowiedziałem mu, jak to było z chlebem, gołębiem i krukiem. Spodobało mu się to i powiedział wyraźnie, że Bóg musiał mnie w tym celu obdarzyć szczególną obfitością szczęścia.

*Ojciec*

*Odczytał  
on znaki na  
drzwiach przy  
pomocy soli  
i wody*

Podeszliśmy wtedy do pierwszego portalu, przy którym stał strażnik w niebieskiej szacie. W ręku trzymał on petycję. Gdy tylko dostrzegł mnie u boku Króla, przekazał mi ową petycję z pokorną prośbą, bym wspomniał wobec Króla o jego wierności w stosunku do mnie. Spytałem więc Króla najpierw, jak mają się sprawy tego strażnika. Odpowiedział mi przyjaźnie, że jest to sławny, wybitny astrolog, który cieszył się zawsze wielkim uznaniem jego ojca. Ponieważ jednak zgrzeszył swego czasu względem pani Wenus i przyglądał się jej na jej łożu, to z tego powodu nałożono na niego karę, że tak długo będzie musiał strzec bramy, aż ktoś go od tego uwolni. Spytałem, czy wobec tego także on ma zostać uwolniony. A Król odpowiedział: „Tak, gdy tylko znajdzie się ktoś, kto zgrzeszył równie ciężko jak on, to będzie musiał zająć jego miejsce, a tamten będzie wolny”.

*Pierwszy strażnik,  
który z powodu ujrzenia  
Wenus musiał  
zostać strażnikiem  
bram*

*Autor, winien  
tego samego  
występku,  
zostaje przez  
niego wydany*

Słowa te zapadły mi mocno do serca, ponieważ moje sumienie mówiło mi, że to ja byłem tym grzesz-

nikiem. Zamilczałem jednak i przekazałem petycję. Gdy tylko Król przeczytał ją, wzburzył się bardzo, tak że zauważyła to nawet Królowa, która jechała za nami razem ze swymi dziewicami oraz drugą Królową, o której wspomniałem przy okazji wieszania odważników. Dlatego spytała go, co znaczy ten list. On jednak nie pozwolił sobie na żadną uwagę, tylko zatrzymał list przy sobie i zaczął mówić o innych sprawach, aż dokładnie o godzinie trzeciej dotarliśmy do zamku.

Zsiedliśmy z koni i odprowadziliśmy Króla do jęgo uprzednio opisanej sali, a wtedy Król natychmiast wezwał do siebie, do niewielkiego pomieszczenia, Atlasa, i pokazał mu list. Ten nie zwlekając pojechał z powrotem do strażnika, by wyjaśnić sprawę. Na to młody Król i jego małżonka, inni panowie, panie i panny zajęli swoje miejsca. I wtedy nasza Dziewica zaczęła wysoce chwalić naszą pilność, ponoszone starania i pracę, z prośbą, by nas po królewsku wynagrodzono, jej natomiast pozwolono dalej pełnić jej pośredniczącą funkcję.

Następnie wstał Starzec i zaświadczył, że wszystko, co Dziewica powiedziała, jest prawdą, i dlatego słuszne jest, żeby nas w obu tych względach zadowolono. Na to musieliśmy się na chwilę wycofać. Zdecydowano każdemu z nas zagwarantować spełnienie jednego życzenia, albowiem nie było tu wątpliwości co do tego, że ten, kto rozumie, wyrazi także najlepsze życzenie. Powinniśmy się nad nim zastanowić do kolacji.

W międzyczasie Król i Królowa rozpoczęli dla rozrywki grę podobną do gry w szachy, opartą jednak na innych zasadach. Walczyły ze sobą Cnota i Przy-

*Dziewica niosąca światło*

*Gra Króla i Królowej*

*Kunsthofowa  
gra*

wara. Dzięki tej grze można było dobrze zaobserwować, jakimi praktykami Przywara zagraża Cnocie i jak można się przed nimi ustrzec. Przebiegało to tak zgrabnie i z takim kunsztem, że można by sobie życzyć, ażebyśmy także i my mieli taką grę.

*Autorowi przekazana zostaje  
petycja strażnika bramy*

W międzyczasie wrócił Atlas i zdał bardzo tajemne sprawozdanie. Byłem wtedy cały zlany potem, ponieważ moje sumienie nie dawało mi spokoju. Na to Król polecił mi, żebym sam przeczytał ten raport; jego zawartość przedstawiała się następująco:

Najpierw strażnik życzył Królowi szczęścia i wszelkiej obfitości, a także by jego ród rozprzestrzenił się szeroko. Następnie napisał, że teraz nadszedł dzień, kiedy zgodnie z królewską obietnicą powinien zyskać wolność. Albowiem Wenus została właśnie odkryta przez jednego z jego gości. Jego obserwacje nie mogą go zwieść. Jeśli Jego Królewska Mość zbada rzecz wnikliwie i starannie, to stwierdzi, że jego odkrycia są wiarygodne. A gdyby tak nie było, to całe swoje życie pozostawać będzie u bram. Następnie prosił pokornie, aby mógł być – nawet z narażeniem życia – obecny na dzisiejszej kolacji; wtedy będzie mógł prawdopodobnie sam wypatrzeć sprawcę i w ten sposób uzyskać upragnioną wolność.

Opis był bardzo dokładny i uporządkowany, i mogłem na jego podstawie docenić jego inteligencję, było to jednak dla mnie zbyt bolesne i wolałbym, żeby się to nigdy nie wydarzyło. Pomyślałem, że może mogłoby mu pomóc moje życzenie. Dlatego spytałem Króla, czy nie mógłby on uzyskać

wolności w jakiś jeszcze inny sposób. „Nie”, odpowiedział Król, „te sprawy wymagają specjalnego potraktowania. Dzisiejszej nocy możemy jednak spełnić jego prośbę”. Wobec czego wysłał kogoś, by go sprowadził.

W międzyczasie w pewnej sali, w której nigdyśmy jeszcze nie byli, nakryto do stołu. Była ona tak wspaniała w swoim rodzaju, że opisanie jej jest dla mnie rzeczą niemożliwą. Do sali tej zostaliśmy wprowadzeni ze szczególną pompą i wieloma ceremoniami. Kupido był tym razem nieobecny; albowiem, jak mi powiedziano, rozgniewała go zniewaga wyrządzona jego matce. Tak więc mój czyn oraz przekazana pisemna prośba były przyczyną wielu przykrości. Król zamierzał wypytać gości, głównie dlatego, że wtedy dowiedzieliby się o tym także ci, którzy dotychczas nic nie wiedzieli. Dlatego polecił strażnikowi, który właśnie przyszedł, żeby się bardzo pilnował i zachowywał tak pogodnie, jak tylko mógł.

W końcu znowu zrobiło się weselej i zajęto się różnymi ciekawymi i pożytecznymi rozmowami. Nie ma co opowiadać, jak byliśmy przy tym goszczeni i jakie towarzyszyły temu ceremonie, albowiem czytelnikowi na nic się to nie zda, a i moim celom nie posłuży. Wszystko to jednak lepsze dawało świadectwo sztuce i ludzkim zdolnościom, niż gdybyśmy się upoiли trunkami. Była to ostatnia i najwspanialsza uczta, na jakiej byłem obecny.

Po uczcie usunięto stoły i ustawiono w kręgu kilka pięknych foteli, w których musieliśmy zasiąść wraz z Królem, Królową, obydwoma Starcami, damami i dziewczycami.

*Wspaniała  
komnata*

*Kupido gniewa  
się, ponieważ  
Autor widział  
Wenus*

*Także Król jest  
zmartwiony*

*Goście przy  
stole są jednak  
weseli*

*Po uczcie  
rycerze zaprzy-  
sięgają prawo  
Zakonu*

Następnie piękny młodzieniec otworzył wspa-  
niałą księgę, o której była już mowa<sup>21</sup>, po czym  
Atlas stanął pośrodku kręgu i przemówił do nas, jak  
następuje:

„Jego Królewska Wysokość nie zapomniał jesz-  
cze, jak pracowaliście dla niego i jak pilni byliście  
w swojej służbie. Z tego powodu wybrał was wszyst-  
kich na rycerzy Złotego Kamienia. Stąd nieodzow-  
nym jest, byście nie tylko zobowiązali się wobec  
Jego Królewskiej Mości, ale też byście poprzysię-  
gli następujące punkty. Wówczas Jego Królewska  
Mość będzie wiedział, jak postąpić wobec swoich  
sprzymierzeńców.”

Następnie nakazał młodzieńcowi odczytać  
punkty. Brzmiały one:

1. Panowie Rycerze macie przysiąc, że pragnie-  
cie zawdzięczać Wasz zakon nie diabłowi albo jakie-  
muś duchowi, lecz jedynie Bogu, Waszemu Stwórcy  
i jego służebnicy, Naturze;

2. że wszelka rozpusta, rozwiązłość i nieczystość  
będzie Wam obmierzła i że zakonu swego ułomno-  
ściami takimi nie skalacie;

3. że swymi talentami każdemu, kto na to za-  
sługuje i kto ich potrzebuje, przyjdziecie z pomocą;

4. że zaszczytu tego nie pragniecie dla ziemskiej  
chwały i honorów tego świata;

5. że nie chcecie żyć dłużej, niż chce tego Bóg.

Ten ostatni artykuł bardzo nas rozśmieszył, być  
może dodano go też jedynie dla żartu. W każdym  
razie musieliśmy złożyć przysięgę na berło kró-

<sup>21</sup> Patrz s. XVIII

I. Ihr Herren Ritter solt schweren / daß ihr  
wern Orden / keinem Zeißel oder Scißt / son-  
dern allein Gott / Ewerm Schöpffer / vnd dessen  
Dienerin der Natur jederzeit wollen zuschreiben.

II. Daß ihr aller Hurerey / Vnsucht / Vn-  
reintigkeit wollen gehaß sein : Vnd mit solchen  
lastern Ewern Orden nit beschmeissen.

III. Daß ihr durch Ewere Gaben / menni-  
lich wech deren wech / vnd bedürffelig wollen zu  
hülff kommen.

IV. Daß ihr solche Ehr nit begehret zu  
Wellichem Pracht / vnd hochem ansehen anzu-  
wenden.

V. Daß ihr nit wollen lenger leben / dann es  
Gott haben will.

Przywileje

lewskie. Następnie ze stosowną podniosłością zostaliśmy pasowani na rycerzy i – pomijając inne przywileje – wyniesieni ponad niewiedzę, ubóstwo i chorobę, byśmy mogli postępować z nimi według własnej woli.

Potem wszystko to zostało potwierdzone w małej kaplicy, do której zaprowadzono nas w procesji. Bogu niech będą za to dzięki! Tam ku chwale Bożej zawiesiłem też swoje złote runo i swój kapelusz, i pozostawiłem je na wieczną pamiątkę. A ponieważ każdy musiał zapisać swoje imię, napisałem:

*Summa scientia nihil scire*  
*Fr. CHRISTIANUS ROSENCREUTZ*  
*Eques aurei Lapidis :*  
*Anno 1459.<sup>22</sup>*

Oczekuje się  
ujawnienia  
życzeń

Inni napisali coś innego, każdy to, co uznał za słuszne. Potem znowu zaprowadzono nas do sali i usadzono w niej. Upomniano nas też, abyśmy się szybko namyślili, jakie chcemy sformułować życzenia.

Król tymczasem udał się ze swoją świtą do małej komnaty, by wysłuchać naszych życzeń. Każdy z nas był proszony oddzielnie, tak że nie mogę nic powiedzieć o żadnym z życzeń. Pomyślałem sobie, że nie może być nic bardziej chwalebnego, niż jeśli ku czci mojego zakonu okażę jakąś godną pochwały cnotę. Ponadto stwierdziłem, że nie było nigdy cnoty bardziej chwalebnej, a zarazem takiej, która przychodziłaby mi z większym trudem, niż wdzięczność. Dlatego, choć wolałbym życzyć so-

<sup>22</sup> Sumą wszelkiej wiedzy jest, że nie wiemy niczego. Brat Chrystian Różokrzyż, Rycerz Złotego Kamienia: w roku 1459.

bie czegoś innego, przemogłem się i postanowiłem z narażeniem siebie uwolnić strażnika, mego dobroczyńcę.

*Autor z wdzięczności prosi o uwolnienie strażnika*

Kiedy więc poproszono mnie do środka, spytało mnie z początku, albowiem czytałem owo podanie, czy nie rozpoznałem sprawcy, albo też mam jakieś podejrzenie. Wówczas zacząłem nieustraszenie opowiadać, jaki był przebieg spraw i że zaplątałem się w to z nierozsądku. Zaofiarowałem się wziąć wszystko, w czym zawiniłem, na siebie. Król i inni panowie zdziwili się bardzo takim niespodziewanym wyznaniem i poprosili mnie, abym wyszedł.

*Sprawca przyznaje się*

Gdy tylko ponownie wezwano mnie do środka, Atlas oznajmił mi, że jest dla Jego Królewskiej Mości nader bolesnym, iż to akurat ja, którego nad wszystkich innych umiłował, uwikłałem się w taki wypadek. Ponieważ jednak nie może ominąć starych praw, nie wie, jak inaczej mógłby mnie uwolnić od winy, jak tylko, że tamten musi zyskać wolność, a ja muszę stanąć na jego miejscu. Żywi on nadzieję, że niebawem zawini ktoś inny, abym mógł znowu znaleźć się na wolności. Jednakże nie ma nadziei na uwolnienie mnie przed zaślubinami jego przyszłego syna.

*Autor przyjmuje wyrok*

Ten wyrok o mało nie wpędził mnie do grobu i byłem z początku bardzo zły na siebie z powodu mego niewyparzonego języka, którego nie potrafiłem utrzymać za zębami. W końcu jednak zdobyłem się na odwagę i skoro uznałem, że tak być musi, opowiedziałem, że ów strażnik podarował mi znak i polecił mnie innemu strażnikowi. Dzięki tej pomocy mogłem się utrzymać na wadze i dostąpić wszystkich tych honorów i radości. Dlatego godzi się, abym oka-

*Pochwała strażnika bramy*



zał wdzięczność swojemu dobroczyńcy. A ponieważ nie może być inaczej, dziękuję za ten wyrok i przez wzgląd na tego, który dopomógł mi w osiągnięciu takiej godności, pragnę uczynić coś, co dla mnie samego nie jest miłe. Jeśli jednak mógłbym osiągnąć coś poprzez swoje życzenie, to życzę sobie powrócić do domu. Wówczas więc ów byłby wolny przeze mnie, ja zaś przez swoje życzenie. Na to odpowiedziano mi, że życzenie tak daleko nie sięga, w przeciwnym razie mógłbym uwolnić strażnika po prostu swoim życzeniem. Jego Królewskiej Mości spodobało się jednak, że tak dobrze się w tym znalazłem. Obawia się jednak, że jeszcze nie wiem, do jakiego żalosego położenia przywiódła mnie moja ciekawość. Następnie ów dobry człowiek został wyzwolony, ja zaś ze smutkiem w sercu musiałem odejść.

*Autor zostaje  
pochwalony  
przez Króla*

Po mnie wezwano również innych. Wszyscy wychodzili radośni, co było dla mnie tym boleśniejsze, iż myślałem, że będę musiał dokonać mego żywota stojąc u bramy.

*Pozostali wy-  
chodzą radośni*

Zastanawiałem się na wszystkie strony, co miałem począć i jak winienem spędzić ten czas. W końcu pomyślałem, że jestem już stary i naturalną rzeczą kolejną niewiele mi już lat pozostało. I także troska oraz życie w melancholii niedługo mnie zabiją i wówczas skończy się moje stróżowanie przy bramie. Być może mógłbym się też doprowadzić do grobu przez błogi sen. Takie to nachodziły mnie myśli.

*Autora ogarnia  
melancholia*

*Nadzieja, lęk,  
pociecha*

Czasem ogarniała mnie też złość, że ujrzałem takie piękne rzeczy i teraz zostałem ich pozbawiony. Potem znów cieszyłem się, że przed moim końcem zaznałem jeszcze wszystkich radości i nie musiałem

odchodzić w tak sromotny sposób. Taki zatem był ostatni i najcięższy cios, jakiego doznałem.

Kiedy tak sobie rozmyślałem, inni zakończyli ceremoniał i odprowadzono ich – po tym, gdy Król i inni panowie życzyli im dobrej nocy – do ich komnat.

Ja zaś, biedny człowiek, nie miałem nikogo, kto wskazałby mi drogę, a musiałem jeszcze w dodatku wysłuchiwać drwin. Abyem zaś sobie uświadomił moją przyszłą funkcję, musiałem włożyć pierścień, przedtem noszony przez tamtego.

*Autor otrzymuje pierścień*

Na koniec Król, którego w takiej postaci widziałem teraz po raz ostatni, napomniał mnie, bym zachowywał się stosownie do swego zawodu i nie naruszał reguł zakonu. Po tym objął mnie i ucałował, co wszystko zrozumiałem w ten sposób, że jutro będę musiał zasiąść przy swojej bramie.

Po tym, jak wszyscy porozmawiali jeszcze ze mną przyjaźnie przez chwilę, podali mi na pożegnanie dłoń i polecili mnie boskiej opiece, obydwu Starców, pan wieży i Atlas, odprowadziło mnie do wspaniałej komnaty, w której stały trzy łoża, i każdy położył się do swego. Wówczas spędziliśmy jeszcze prawie dwie...

*Autor w towarzystwie Atlasa i starego Strażnika wieży udaje się na spoczynek*

*Tutaj brakuje około dwóch ćwierci strony, a ów, autor, który myślał, że od jutra będzie musiał być strażnikiem bramy, powrócił do domu.*

KONIEC

LXXXI



**EZOTERYCZNA ANALIZA  
CHEMICZNYCH GODÓW  
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA  
ANNO 1459**

**CZEŚĆ II**



## DZIEŃ CZWARTY



*Wciąż jeszcze leżałem w łóżku i przyglądałem się nieśpiesznie wspaniałym obrazom i rzeźbom znajdującym się w mojej komnacie. Wtem usłyszałem muzykę trąb, tak jakby rozpoczynał się właśnie uroczysty pochód. Mój paż zerwał się z łóżka jak szalony, wyglądał też bardziej na martwego niż żywego. Łatwo się domyślić, jak się czułem, kiedy powiedział, że pozostali są właśnie przedstawiani królowi. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko rozplakać się rzewnymi łzami przeklinając swoje lenistwo. Ubierałem się jeszcze, gdy mój paż, dawno już gotowy, wypadł z komnaty, by zobaczyć, jak się sprawy mają. Zaraz jednak wrócił przynosząc dobrą wiadomość, że jeszcze nic straconego, przespałem tylko śniadanie, a nie chciano mnie budzić ze względu na mój wiek. Teraz jest już jednak pora, bym poszedł z nim do fontanny, gdzie większość już się zebrała. Pocieszony tym nabrałem animuszu, szybko więc uporałem się ze swym habitem i ruszyłem za paziem do wspomnianego ogrodu, do fontanny.*

*Po tym jak przywitaliśmy się i Dziewica pożartowała sobie trochę, że taki ze mnie śpioch, poprowadziła mnie za rękę ku fontannie. Tam odkryłem, że lew zamiast miecza trzyma okazałych rozmiarów tablicę. Kiedy tak jej się przyglądałem, zauważyłem, że pochodziła ona z jakiegoś starego pomnika i przeniesiono ją tutaj dla większej chwwały. Napis z czasem nieco się zatartł, dlatego zamieszczę go tutaj w jego prawdziwym brzmieniu, aby każdy mógł się nad nim zastanowić:*



*Po tak wielu szkodach  
wyrządzonych ludzkości,  
ja, Hermes, z woli Boga, jako pradażne źródło  
biję tu, mając dzięki sztukom i medycynie  
moce czynienia zdrowym.*

*Kto może, niech mnie pije,  
kto chce, niech się obmyje,  
niechaj mnie zmaci, kto się waży,  
pij, bracie, życia zażyj!*

*Napis ten można było z łatwością odczytać i zrozumieć. Zapewne dlatego właśnie przeniesiono go tutaj, że był bardziej czytelny niż inne.*

## Prażródło misteriów

Jesteśmy przy Czwartym Dniu godów alchemicznych. Studiowanie tej części będzie od Państwa wymagało wielkiej uwagi i skupienia, ponieważ wykładana materia będzie teraz o wiele bardziej abstrakcyjna; albowiem opis procesu idzie dalej. Jeśli chcecie Państwo proces ten zrozumieć, to musicie się w swych rozważaniach wznieść na takie wyżyny, na których – ogólnie rzecz ujmując – czujecie się jeszcze całkiem obco. W miarę jak będziemy analizować tekst Czwartego Dnia, dostrzeżecie również, że świadomość wasza kierowana będzie ku bardzo niecodziennym zagadnieniom.

Jak już stwierdziliśmy, pod koniec Trzeciego Dnia wszystkie konieczne do alchemicznych godów elementy są już obecne; wszystkie przygotowania zostały przeprowadzone. Wielkie dzieło zaczyna się. Natychmiast okazuje się, jak bardzo kandydat musi się mieć na baczności. Nie wolno mu zmarnować ani chwili. Proces transfiguracji nie zna momentów bezczynności ani zastoju i dlatego wskazana jest najwyższa czujność. Tak więc już o świcie Czwartego Dnia C.R.C. dźwiękiem trąb zostaje gwałtownie wyrwany ze snu, gdyż oczekuje się go u fontanny.

Fontanna, z której kandydaci Czwartego Dnia mogą czerpać wody, jest źródłem Żywej Wody, bezpośrednio połączonym z samym żywym Duchem. To źródło Ducha może teraz bić z wielką obfitością, ponieważ w przybytku głowy w nowy sposób zapalony został siedmioramienny świecznik,

a poprzez siedmiokrotność duszy nawiązana została więź z Siedmioduchem. Lew przy fontannie, z którym zetknęliśmy się już Trzeciego Dnia, nie niesie już miecza wyroku, lecz bardzo starą kamienną tablicę, której napis nieco się zatarał. Chrystian Różokrzyż rozpoznaje tę tablicę pochodzącą ze starego skarbcza, zwiedzanego przez niego poprzedniego dnia, i domyśla się, że ta manifestacja musi mieć jakieś znaczenie. Odkrywa więc natychmiast, że napis kieruje uwagę na wielki cel oraz prawdziwą istotę mającego się teraz zacząć procesu. Czyta on:

*Po tak wielu szkodach  
wyrządzonych ludzkości,  
ja, Hermes, z woli Boga, jako pradowne źródło  
biję tu, mając dzięki sztukom i medycynie  
moce czynienia zdrowym.*

Być może nieoczekiwanie wymienione tu zostaje źródło całego Różokrzyżostwa i wszelkiego gnostycznego poznania: praźródłem tym jest Hermes. Wszelka rzeczywistość uwalniająca mądrość, każda prawdziwa religia pochodzi od Hermesa Po trzykroć Wielkiego – Trismegistosa. Zrozumcie więc także, dlaczego my, w młodym Braterstwie Złotego Różokrzyża, konsekwentnie niesiemy świadectwo pochodzące z tego praźródła, dlaczego nieustannie studiujemy stare księgi hermetyczne i próbujemy je rekonstruować oraz oczyszczać z okaleczeń.

Kim był, a raczej: kim jest Hermes? Hermes jest samym objawiającym się Duchem, praźródłem pragnącym napoić każdego człowieka. Ale, o czym mowa jest w dalszej części: rodzajowi ludzkiemu wyrządzono tak wiele szkód! Skutkiem tego źródło to nie jest już dla ludzkości osiągalne. Krystalizujące konsekwencje szkodliwych oddziaływań były i są zbyt

wielkie. Dlatego mówi się o boskim postanowieniu, a mianowicie, ażeby ludzkości zaofiarować sztukę niosącą uzdrowienie, sztukę królewską, z której pomocą praźródło to znów stanie się dostępne dla wszystkich poszukujących go i pragnących się w nim oczyścić, tak aby odnowienie i uzdrowienie mogło się spełnić. Kto praktykuje tę czystą sztukę i kto posługuje się nią, ten wraca przez to do praźródła.

Ta czysta sztuka była od początku dziejów aż po dzień dzisiejszy stosowana w dialektycznych realiach. Dlatego można powiedzieć, że Trójprzymierze Światła: Graal, Katarzy i Krzyż z Różami jest najstarszą, najczystsza religią i mistycznym poznaniem, że ucieleśnia sobą pierwotną, czystą filozofię i rozwija najstarszą, najczystsza, prawdziwą służbę dla ludzkości.

Nie mówimy tego, by szczyć się tym, że jesteśmy najstarsi, lecz po to, by ukazać, co od początku dziejów ludzkości stało pomiędzy nią a pierwotnym źródłem, by owo jedyne światło zaciemnić. W kręgach kościelnych nazywa się nas niekiedy sektą, grupą odszczepieńców, którzy odłączyli się od kościoła. Różokrzyż, Trójprzymierze Światła, istniał jednak na długo przedtem, zanim powstał kościół! We wszystkich epokach działali na ziemi wysłannicy światła, jak np.: Budda, Lao Tse, Jezus Chrystus i Zaratusztra. Niesli oni świadectwo pochodzące z praźródła i wyjaśniali ludzkości, że przez swoje nieświęte życie jest ona od tego praźródła odcięta oraz że przez samouświęcenie musi do niego wrócić. Wskazywali również prowadzącą do tego drogę!

Co jednak czyniły kościoły? Nie postępowaly one drogą powrotu, lecz za ostateczny cel, za swojego Boga uznawały wysłanników. Kolekcjonowały ich słowa jako pismo święte, w nich widziały praźródło i tworzyły teologię.

Oczywiście nie mamy zamiaru umniejszać istoty i chwwały owych Wielkich, ale na pewno zdajecie sobie sprawę z tego,

że teologizowanie z całą pewnością nie było ich intencją. Drogą prowadzącą do praźródła trzeba iść. Nie można poprzestawać na tym, co się o praźródle mówi.

Ktoś, nie mówiąc wiele, przystępuje do życiowego czynu i podąża ścieżką. Inny nie przestaje o ścieżce mówić, ale nie stawia na niej ani kroku. Całe to próżne gadanie o pra-źródle nie ma najmniejszego sensu. Do tego źródła trzeba się samemu zbliżyć, udać się do niego. Dopiero wtedy dają się zastosować słowa Jezusa Pana: Kto pije z pierwotnego źródła, nie będzie odczuwał pragnienia na wieki.

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy, jasne staje się, dlaczego *Alchemiczne gody C.R.C.* napisane są w tak zaszyf-rowany sposób, przez co zachowały się przez stulecia jako drogocenny skarb. Gdyby pismo to było bardziej jawne, wówczas w dniu dzisiejszym nie moglibyśmy już o nim rozmawiać. Albo dawno by już zaginęło, albo to, co się z niego zachowało, zostałyby mocno okaleczone, na tyle okaleczone, że nikt nie byłby już w stanie tego zrozumieć. Klasyczny wróg już dawno położyłby na nim swoją rękę, z wszystkimi tego konsekwencjami. Niejawność przedstawiania, którą posługiwano się we wszystkich świętych pismach, zawsze miała na względzie tylko jeden cel: ochronę tego, co zawierały. I to nie bez racji!

I tak wspólnie przebyliśmy, jako zainteresowani widzowie, pierwsze trzy dni tego zaszyfrowanego przewodnika. Zobaczyliśmy, w jaki sposób człowiek rzeczywiście poszukujący może się zbliżyć do praźródła misteriów, do praźródła Ducha; jak przez wolne od „ja” samooddanie oraz odrodzenie duszy człowiek ten wprowadza do swego pola oddechu nową siłę astralną i jak owa *Alchemia* wytwarza dziewięć sił, dziewięć promieni, dziewięć możliwości do transfiguracji i pobudza je do działania w całej jego istocie.

I – o cudzie – zobaczyliśmy, jak przez Ducha, przez samo praźródło, w istocie człowieka uwalnia się siedmiokrotne miejsce dotknięcia i w ten sposób w przybytku głowy zapalonych zostaje siedem świateł. Wtedy kandelabr płonie. „Przez Boga rozpalony, oświetla jasno Różę, która, kwitnąc u Źródła, roztacza swoje piękno.”

A zatem oczywiste jest, że kandydat, który osiągnął ten punkt na swojej ścieżce, kandydat, który wszedł w Czwarty Dzień Godów Alchemicznych, pije wodę bezpośrednio z praźródła Ojca. Z pierwszej ręki odbiera przesłanie przynoszone mu przez lwa, a mianowicie, że królewska sztuka stworzyła mocny, uzdrawiający lek, który jest tutaj rozlewany. Stąd słowa:

*Kto może, niech mnie pije,  
kto chce, niech się obmyje,  
niechaj mnie zmaci, kto się waży,  
pij, bracie, życia zażyj!*

Słowa te zostały zaczerpnięte ze świętych pism Hermesa. Wydają się nam one bardzo znajome, ponieważ zawiera je również Pismo Święte naszych czasów. Mówią o tym i dają temu świadectwo Jezus Pan oraz Paweł. Nawiązują oni do Hermesa.

Nie zapominajmy przy tym również o znaku zodiaku *Aquarius*, o Wodniku, o którym bracia myśleli i myślą podczas każdego ceremonialnego sprawowania Ostatniej Wieczery. Wino nowego przymierza jest syntezą praźródła.

Teraz powinno stać się dla was zrozumiałe również ostrzeżenie współczesnego Różokrzyża, który mówi, że w ciągu każdego ezoterycznego roku gwiazdowego przychodzi pewien moment, w którym samo praźródło zbliża się ku całemu rodzajowi ludzkiemu i wylewa wodę z dzbaną na świat



*Aquarius (Wodnik)*

i ludzkość, jako końcowy sprawdzian, kto jest w stanie pić tę żywą wodę, a kto nie.

Kto potrafi ją pić, będzie żył. Kto nie potrafi jej pić, umrze. Ta chwila próby obecnie znowu się zaczęła. Dlatego również i my wstąpiliśmy na ścieżkę przygotowania, aby wkrótce i do nas można było powiedzieć:

*Kto może, niech mnie pije,  
kto chce, niech się obmyje,  
niechaj mnie zmaci, kto się waży,  
pij, bracie, życia zażyj!*



*Po tym jak na wstępie obmyliśmy się w fontannie, a także każdy z nas napił się z niej wody swoją złotą czarką, musieliśmy pójść za Dziewicą do sali i ubrać się tam w nowe szaty. Były one całe złote i przepysznie ozdobione kwiatami.*

*Każdemu z nas wręczono też złote runo, inkrustowane szlachetnymi kamieniami, od których pochodziły różne działania, w zależności od tego, jaką posiadały moc. Wisiała na nim również ciężka sztuka złota, na której narysowano słońce i księżyc, stojące naprzeciwko siebie. Po drugiej zaś stronie widniały te oto słowa:*

*Blask księżycy będzie  
niczym słońca blask.  
Za to słońca blask  
siedem razy tak  
jasny jak obecnie.*

*Nasze stare ozdoby umieszczono tymczasem w małej skrzyni i powierzono jednemu ze sług.*

## Nowe szaty Chrystiana Różokrzyża i klejnot złotego runa

Kto napije się ze źródła wszechrzeczy, kto zostanie napojony przez Braci Różokrzyża, ten będzie żył. Kandydat oczyszcza się w tej żywej wodzie; pije ten nektar ze złotego kielicha Ducha.

Jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego i tutaj i w innych miejscach tego opowiadania jako symbolu użyto złota. C.R.C. pije ze złotego kielicha, otrzymuje nową szatę, całą utkaną ze złotych nici i pięknie ozdobioną kwiatami. Następnie otrzymuje złote runo, inkrustowane szlachetnymi kamieniami. Zawieszono na nim ciężką złotą monetę, na której widnieją naprzeciwko siebie słońce i księżyc, a na odwrocie znajduje się napis:

*Blask księżycy będzie  
niczym słońca blask.  
Za to słońca blask  
siedem razy tak  
jasny jak obecnie.*

Wszystkie ozdoby, otrzymane przez kandydatów uprzednio, zostają przez nich zdjęte i schowane. Mają one już wyłącznie historyczne znaczenie. Tak przygotowani kandydaci wchodzić po królewskich krętych schodach na górę. Mamy zamiar wytłumaczyć Państwu znaczenie tego drogocennego, promieniącego złotem rynsztunku, a następnie wraz z nowo powołanymi poważać się wejść po królewskich schodach na górę.

Przyjrzyjmy się najpierw, czym charakteryzuje się kandydat, który wszedł w Czwarty Dzień.

Róża duszy, będąca centralnym sercem mikrokosmosu, otworzyła się całkowicie. Alchemia, nowa, czysta substancja astralna nie dająca się wyjaśnić z natury śmierci, rozprzestrzeniła się w polu oddechu. Siedem odważników ustawionych jest na swoich miejscach, co znaczy, że główne aspekty Siedmioducha w nowy sposób rozświetlają siedem komór mózgowych i tym samym na nowo rozpały siedmioramienny świecznik.

Kandydat jest teraz przygotowany do rozpoczęcia uroczystości zaślubin. Jest to zaprawdę cudowny rysztunek, z jakim z pewnością wejść można do najwyższego aspektu żywego ciała młodego gnostycznego Braterstwa, do Złotej Głowy, do pola zmartwychwstania. Lecz rysztunek ten nie wystarcza jeszcze do tego, aby wejść po królewskich krętych schodach na górę, to znaczy, by – mając udział w Złotej Głowie – móc w niej wykonywać praktyczną pracę.

Dlatego też w książce *Alchemiczne gody* mowa jest o całkiem nowej szacie i o nowym klejnocie złotego runa. Domyślcie się być może, że w ten sposób zwraca się uwagę na kilka nowych aspektów i nowe urzeczywistnienia, które muszą zostać w kandydacie wcielone w życie. Aby to zrozumieć, musicie wiedzieć, że w procesie transfiguracji muszą zostać ze sobą zespolone trzy istności, które – przynajmniej z początku – należy ściśle rozgraniczać, a mianowicie: Duch, dusza i ciało osobowości.

Ciało zrodzone jest w sposób naturalny z ziemskiej pary rodziców, dusza powstała z przebudzonego mikrokosmosu, a Duch przychodzi z zewnątrz; nie pochodzi on z natury śmierci ani też z mikrokosmosu. I te trzy muszą stać się jednym.

Zjednoczenie Ducha i duszy nie jest takie trudne; tym dwojgu chodzi jednak natychmiast o połączenie się z osobo-

wością, z poczwórnym ciałem, co jest alchemiczną koniecznością. Jednakże poczwórna osobowość nie nadaje się do tego, aby ot tak, po prostu, włączyć się w proces rozwoju tej trójjedni. Pierwsza praca została dobrze wykonana. Rzeczywiście panuje rosnące zrozumienie. Tych troje coraz bardziej skłania się ku sobie. Ale proces ten musi sięgnąć jeszcze o wiele dalej. Dlatego jeśli praca kandydata czyni postępy, to musi on od czasu do czasu przywdziawać nowe szaty i uczestniczyć w tych tak w naszym odczuciu dziwnych ceremoniach przebierania się. Szata nie jest tu jednak – jak sami się domyślicie – zewnętrzną częścią garderoby. Aby obecnie zbadać, o jakie części odzienia tutaj chodzi, musicie sobie uzmysłowić, że na kandydata Czwartego Dnia silnie oddziałuje *Alchemia*, nowe mikrokosmiczne pole promieniowania.

Powtarzaliśmy już wielokrotnie, że to nowe pole astralne jest w swej istocie całkiem odmienne i ma inną wibrację niż astralna część ziemskiej osobowości. Jego siła świetlna jest o wiele potężniejsza, ma o wiele wyższą wibrację, stąd też bardzo silnie oddziałuje na całą osobowość. Mówiliśmy też, że w siedmiu komorach mózgowych umieszczonych zostało siedem „odważników”, innymi słowy: ognisty eliksir wypełniający siedem komór mózgowych jest w swoim rodzaju i w swojej istocie również zmieniony. W związku z tym, skutkiem oddziaływania znacznie wyższej siły świetlnej, w ziemskiej osobowości wytworzyło się „nowe pragnienie”. A zatem kandydat musi gasić swoje pragnienie u źródła żywej wody. Nie może już z tego zrezygnować, wskutek wewnętrznej konieczności.

I tak odkrywamy, że w tym stanie bytu i pod wpływem nowych mentalnych oddziaływań ciało zrodzone z natury rzeczywiście wchłania radiację Ducha. Osobowość otrzymuje przez to całkiem nową wibrację, przez co pole astralne

ulega zmianie. *Alchemia* różnicuje się na etery; uwalniają się nowe, inne etery. Zaczyna padać „manna”. Uwalniają się święte pokarmy: bardzo silnie wibrujący eter odzwierciedlający, silnie świecący i promieniujący eter świetlny i dwa nowe, dynamicznie ingerujące niższe etery. Wyraźnie więc widzicie przed sobą nową szatę, w jakiej występuje teraz C.R.C. Ta szata ze złotych nici, zdobna w piękne, kwieciste motywy, jest nową szatą eteryczną pojawiającą się po nowej szacie astralnej. Szata eteryczna odnowienia jest w szczególności złotą szatą godową. Stanowi ona dowód tego, że transfiguracja jest już w toku. Zarówno ciało pożądań, czyli zrodzone z tej natury ciało astralne, jak też naturalne ciało życiowe, czyli eteryczne, znajdują się już w trakcie rozwiązywania i zmieniają się.

Dalszym dowodem jest klejnot, jakim jest złote runo. Winniście sobie wyobrazić, że klejnot ten znajduje się na piersi kandydata na wysokości mostka, zawieszony na szyi na złotym łańcuchu.

W rzeczywistości zwraca się tu uwagę na mostek, *sternum*, co znaczy: „to, co wypromieniowuje”. Pomyślcie o mis-tycznych sposobach przedstawiania *sternum*, od którego rozchodzi się złoty blask. W wielkim procesie, o jakim teraz mówimy, siła promieniowania i oddziaływania *sternum* zmienia się w sposób odczuwalny. Jest ono jakby opatrzone siedmioma promieniującymi szlachetnymi kamieniami. Dlaczego siedmioma? Ponieważ po wykształceniu się nowej szaty eterycznej w pierwszym rzędzie zaatakowany zostaje przybytek serca i zostaje on strukturalnie całkowicie odemknięty. Być może znany jest wam fakt, że atomy serca są z natury inne niż pozostałe atomy ciała; inne, ponieważ centralne serce w mikrokosmosie, praatom, od urodzenia inaczej tworzy i inaczej utrzymuje atomy ludzkiego serca.

Poza tym przybytek serca znajduje się w bardzo bliskim kontakcie z przybytkiem głowy. Kiedy zatem Duch przenika do siedmiu komór mózgowych, to dociera on również do serca. Tak samo jak na początku przez siłę duszy za pośrednictwem serca otwiera się przybytek głowy, tak samo teraz serce pracuje w nowy sposób za sprawą promieniowania pochodzącego z przybytku głowy. I w ten sposób wytwarza się bardzo ścisły kontakt pomiędzy centralnym sercem mikrokosmosu – białą różą, sercem ciała – czerwoną różą, oraz sercem przybytku głowy – złotą różą. Złote runo z promieniującymi kamieniami szlachetnymi stało się faktem.

Obecnie musimy jeszcze zwrócić waszą uwagę na złotą monetę noszącą znaki słońca i księżyca oraz na wygrawerowane słowa:

*Blask księżycy będzie  
niczym słońca blask.  
Za to słońca blask  
siedem razy tak  
jasny jak obecnie.*

Duch oczywiście nadaje w tym procesie ton i pełni kierującą rolę. Podczas gdy w języku hermetycznego praźródła słońce i złoto były i są symbolami Ducha, to księżyc i srebro symbolizowały i symbolizują duszę. Duch i dusza, słońce i księżyc są więc w znaku złotego runa, w *sternum*, cieleśnie zjednoczone.

Czyje serce jest w taki sposób wzniesione ku Bogu, połączone z Bogiem, ten cieleśnie doświadcza tego zjednoczenia, tej odnowionej jedności Ducha, duszy i ciała w sercu ciała.

Tak więc transfiguracja, rzeczywiste gody alchemiczne, odbywa się w sercu. Dusza promieniuje wówczas jak

słońce, jak Pymander, a zagłębiający się Duch osiąga coraz większą chwałę.

Fakt, że jest się rycerzem złotego runa, wskazuje zatem bezpośrednio na całkowitą odnowę serca. Pozwólmy, aby ta wizja przyszłości i dla nas była ukojeniem.





Następnie Dziewica wyprowadziła nas, w naszym ordynku, na zewnątrz. Za drzwiami czekali już na nas muzycy, strojni w czerwony aksamit z białymi lamówkami. Następnie otworzono drzwi – do tej pory nigdy nie widziałem, żeby były otwierane – prowadzące do królewskich krętych schodów. Dziewica poprowadziła nas nimi z towarzyszeniem muzyki po trzystu sześćdziesięciu pięciu stopniach na górę. Oglądaliśmy tam same drogocenne i kunsztowne dzieła. Im wyżej wchodziliśmy, tym wspanialszy stawał się wystrój, aż w końcu na samej górze znaleźliśmy się w ozdobionej malowidłami kopule. Oczekiwało nas tam sześćdziesiąt dziewic, wszystkie w drogocennych szatach. Kiedy tylko złożyły nam ukłon, a my także, na ile potrafiliśmy, okazaliśmy im uszanowanie, odprawiono naszych muzyków. Musieli oni znowu zejść stopniami na dół i zamknęto za nimi drzwi.

Wówczas rozległ się dźwięk małego dzwoneczka. Na ten odgłos wyłoniła się piękna Dziewica i każdemu wręczyła wieniec laurowy. Nasza Dziewica dostała gałązkę drzewa laurowego. W międzyczasie odstąpiono zastonę. Zobaczyłem wówczas Króla i Królową, siedzących tam w całym swoim majestacie. Gdyby wczorajsza Królowa nie napomniwała mnie przezornie, zapomniałbym się i uznałbym tak niewystawioną wspaniałość za samo niebo. Albowiem pomijając fakt, że cała sala promieniała blaskiem złota i szlachetnych kamieni, to również szaty Królowej tak były sporządzone, że nie sposób było na nie patrzeć. I o ile dotąd uznawałem niektóre rzeczy za piękne, to tutaj wszystko, każda rzecz, tak była wyższa ponad to, jak gwiazdy na niebie.

## Królewskie kręte schody do sali weselnej

Omówiliśmy szczegółowo znaczenie nowych, złotych szat, które C.R.C. musiał przywdziać na początku Czwartego Dnia, oraz co rozumiemy przez klejnot złotego runa. Odkryliśmy, że są to aspekty rozpoczynającej się transfiguracji, w trakcie której zarówno serce, jak i głowa doznają w swym materialnym aspekcie wyraźnych zmian.

Tak przygotowani kandydaci zostają teraz poprowadzeni do drzwi, których C.R.C. nigdy dotąd nie widział otwartych i które dają dostęp do królewskich krętych schodów, liczących trzysta sześćdziesiąt pięć stopni. Drzwi do tych schodów otwierają się, kiedy dla kandydata zostają stworzone warunki porównywalne do roku Merkurego.

W liczbie trzysta sześćdziesiąt pięć rozpoznajemy bowiem liczbę Merkurego, liczbę, która w omawianym tutaj kontekście powołuje do życia siłę Merkurego, oddziaływanie Merkurego, stan Merkurego. Merkury, słusznie nazywany posłańcem bogów, powołuje do życia konieczność połączenia objawionych radiacji Ducha z duszą, zjednoczenia ich z nią i przez to objawienia ich w ciele.

Kiedy siła duszy zostaje połączona z siłą Ducha, coś w ludzkiej istocie otwiera się, a w każdym razie ma to miejsce wówczas, gdy uczeń żyje prawdziwie gnostycznym uczniostwem w omówionym przez nas sensie. Stąd też Merkury zawsze był wielkim symbolem misteryjnym:

*znak księżycy symbolizuje duszę,  
znak słońca symbolizuje Ducha,  
znak krzyża symbolizuje materię.*



Droga przez materię jest drogą krzyżową w całkowitym samooddaniu: drogą krzyżową do wolności od „ja”, drogą krzyżową Jana: „Nie ja, lecz ten Drugi. On musi wzrastać, ja zaś muszę maleć.”

Kto podąża tą ścieżką, ten zyskuje duszę, a przez to i Ducha. A kto otrzymuje na tej ścieżce odrobinę duszy, ten również musi otrzymać Ducha. Ktoś taki poddaje się próbie siedmiu odważników. Zostają one postawione na swoim miejscu. Siedem źródeł świadomości w głowie zostaje dotkniętych przez żywą wodę; i człowiek, który przeszedł tę drogę, musi tę wodę pić, a więc z niej żyć i działać. I natychmiast rozpoczyna się proces transfiguracji: rozpoczyna się faza Merkurego, która ma trzy aspekty: Ducha, duszę i ciało. Jeszcze lepiej byłoby powiedzieć: duszę, Ducha i ciało. Albowiem dusza poprzedza w tym procesie pozostałe aspekty. To ona jest oblubienicą, która oczekuje oblubieńca. I kiedy obecnie dusza, Duch i ciało składają się ku sobie i kandydat stanowi w ten sposób żywy znak Merkurego, to wtedy otwiera się również dostęp do królewskich krętych schodów, stanowiących bezpośrednie i jedyne połączenie pomiędzy sercem a głową, przy czym czakra serca stanowi w danym momencie otwarte drzwi.

Zanim będziemy kontynuować nasze rozważania, istotne jest, aby zwrócić Państwa uwagę na to, że w normalnym stanie odpowiadającym tej naturze świadomość człowieka ma swój ośrodek zarówno w sercu, jak i w głowie, i wobec tego zarówno w sercu, jak i w głowie płonie świecznik świadomości. W dialektycznym, naturalnym stanie pomiędzy tymi

dwoma aspektami świadomości istnieje jednak rozłam. Nie stanowią one jedności. Rozważania i zamysły serca są na ogół zupełnie inne niż głowy. A ponieważ serce jest bezpośrednio połączone z ciałem astralnym człowieka, to najczęściej serce panuje nad głową, tak że można powiedzieć: „Czego serce nie chce, to nie wstąpi do głowy.”

Z tego względu, że w stanie dialektycznym astralny czynnik serca, czynnik duszy, odgrywa najważniejszą rolę, kandelabr świadomości w głowie, składający się z fluidu astralnego w siedmiu komorach mózgowych, spełnia wyłącznie znaną nam funkcję umysłową. Skutkiem tego zróżnicowane komórki mózgowe przystosowują się całkowicie do stanu zrodzonego z natury i krystalizują do tego stopnia, że nie może tu już nastąpić żadna najmniejsza nawet zmiana, choćby człowiek związał się z bólu, zgryzoty i strapienia. Albowiem umysł wraz z jego autorytetami nie widzi żadnej innej drogi. W taki to sposób dialektyczny człowiek idzie swoją drogą jako dialektyczna dusza aż do końca.

Gdy rozpoczyna się Czwarty Dzień godów alchemicznych, panuje oczywiście całkiem inny stan. Przedtem prawdziwe objawienie Merkurego nie było możliwe, ponieważ przybytek głowy ziemskiego człowieka jest jako świątynia całkowicie zbezczeszczonej przez serce, tzn. przez naturę pożądań. A umysł ukierunkowany jest wyłącznie na samoutwierdzenie i walkę o byt. Jeśli filozofia hermetyczna określa człowieka jako ludzkie zwierzę, tzn. istotę wyposażoną zaledwie w duszę, to jest to całkowicie słuszne.

Lecz w stanie bytu opisywanym w *Alchemicznych godach* serce poprzez samoofiary wszystkich pożądań całkowicie wymazało swoją winę krwi wobec głowy. Serce otworzyło swoimi siedmioma promieniami centralne serce mikrokosmosu. Stan duszy został odnowiony, nowy astralny

obłok rozpościera się w polu oddechu, a siedem świeczników w głowie może zostać poruszonych przez Ducha. Droga do góry została utorowana przez ofiarę krwi. Otwierają się teraz nowe drzwi i przez to wytwarza się równowaga między sercem a głową, między duszą a Duchem. To co znajduje się w głowie, jest teraz również i w sercu; to co jest w sercu, znajduje się również w najwyższym przybytku. Dowodem tego jest złote runo.

*Alchemia* czyni teraz kandydata zdolnym do pójścia do góry, nową drogą przez ogień węzowy. Wchodzenie po stopniach odbywa się pod przewodnictwem Dziewicy, *Alchemii*. Na koniec, na samej górze docierają do sklepienia ozdobionego malowidłami, gdzie oczekuje ich sześćdziesiąt bogato ubranych dziewic.

Szyszynka, miejsce najwyższego świecznika, porównywana jest także do róży albo do kwiatu lotosu o sześćdziesięciu płatkach. Przez to staje się jasne, co tekst chce wam powiedzieć. Opisuje on pierwsze spotkanie kandydata z Królem i Królową oraz konfrontację z wszystkimi aspektami i siłami w jego świadomości.

Dusza zajęła miejsce przeznaczone jej przez boski porządek, a mianowicie u boku Króla, Ducha, w najwyższym przybytku. To wielkie zwycięstwo duszy ma dla kandydata niezmiernie znaczenie. Dusza uwolniła się z serca, aby dać radiacjom Siedmioducha dostęp do siedmiu komór mózgowych. Kiedy następnie dusza i Duch jednoczą się w ten sposób, wówczas kontrola całego stanu życia leży niejako w jednym ręku i nie ma już rozłamu, który powodował tyle bólu. Dlatego też C.R.C. dosłownie nie posiada się ze szczęścia:

*Gdyby wczorajsza Królowa nie napomniała mnie przezornie, zapomniałbym się i uznałbym tak niewysłowioną wspaniałość za samo niebo. Albowiem pomijając fakt, że cała sala pro-*

*mieniła blaskiem złota i szlachetnych kamieni, to również szaty Królowej tak były sporządzone, że nie sposób było na nie patrzeć.*

Na zakończenie należałoby nieco wnikliwiej przedstawić niektóre szczegóły omawianych przez nas zagadnień, przede wszystkim po to, by rzeczy, które są dla was zapewne nader abstrakcyjne, wyrazić bardziej konkretnie.

Najpierw jeszcze słowo o krętych schodach do królewskiej sali weselnej. Schody te przedstawiają połączenie pomiędzy czakrą serca a najwyższą czakrą, pokrywającą się z szyszynką. Kiedy narodzi się dusza, kiedy świeczniki płoną równomiernie i stanowią jedność, wówczas dosłownie cielesnie wytwarza się eteryczne, świetlne połączenie pomiędzy sercem a głową, niezależnie od jakichkolwiek podstaw anatomicznych. Połączenie to zbudowane jest z eteru odzwierciedlającego, który działa mentalnie, i z eteru świetlnego, który działa w sferze wrażeń zmysłowych; obydwie one wykazują wyraźny ruch spiralny. Stąd właśnie mówi się o krętych schodach.

Następnie pragniemy rzucić przelotne spojrzenie do wnętrza sali weselnej, a mianowicie do tej części mózgu, w której znajduje się szyszynka, siedziba najwyższego, objawionego Ducha, który jest zjednoczony z duszą. W tej części mózgu odbija się mikrokosmiczna lipika, obecnie jednak również i lipika świata żywego stanu duszy. Ponieważ możliwość ta zrodziła się dzięki zmartwychwstaniu duszy z centralnego serca mikrokosmosu, to zrozumiałe jest, dlaczego Królowa wywiera na C.R.C. tak olśniewające wrażenie:

*I o ile dotąd uznawałem niektóre rzeczy za piękne, to tutaj wszystko, każda rzecz, tak była wyższa ponad to, jak gwiazdy na niebie.*

W rzeczy samej! Teraz wyraźnie możecie to przed sobą zobaczyć. I jeśli jeszcze wie się, że w rzeczywistości wszystko to jest dopiero początkiem!

*W międzyczasie weszła Dziewica. Na to każda z pozostałych dziewcząt ujęła za rękę każdego z nas i z wielkim uszanowaniem przedstawiła nas Królowi. Następnie Dziewica przemówiła:*

*„To, że ku czci Jego Królewskiego Majestatu obecni tu panowie przybyli tutaj z narażeniem życia i zdrowia, z pewnością sprawiło Waszej Królewskiej Wysokości radość. Albowiem wielu z nich zdolnych jest poszerzyć królestwo i kraje Waszej Wysokości, co względem każdego z nich Wasz Królewski Majestat będzie mógł wkrótce osobiście poddać próbie. W ten sposób z największym oddaniem przedstawiłam ich Waszej Wysokości, z pokorną prośbą o zwolnienie mnie z mojego zadania oraz o łaskawe uzyskanie od każdego z nich informacji o moim postępowaniu.” Przy czym złożyła swą gałązkę na ziemi.*

*W tej chwili wypadłoby, aby w odpowiedzi na to któryś z nas zabrał głos. Ponieważ jednak żadne słowo nie chciało nam przejść przez gardło, stary Atlas postąpił krok naprzód i przemówił w imieniu Króla:*

*„Ich Królewskie Wysokości cieszą się z waszego przybycia i zapewniają wszystkich o swojej królewskiej łasce. Twoim sprawowaniem, droga Dziewico, są też niezwykle usatysfakcjonowani i dlatego winny ci być zapewnione królewskie honory. Są oni jednak zdania, że dziś jeszcze powinnaś mieć nad gośćmi pieczę, ponieważ nie postawili ci oni żadnego zarzutu.”*



*Na te słowa Dziewica znowu pokornie podniosła gałązkę. I następnie musieliśmy się wraz z naszymi dziewczycami na razie oddalić.*

*Sala ta była z przodu czworokątna i pięć razy tak szeroka jak długa. Ku wyjściu przechodziła jednak w wielki łuk, niczym bramę. Pod nim stały w kręgu trzy wspaniałe królewskie trony. Środkowy był jednak nieco wyższy niż pozostałe. Na każdym zasiadały dwie osoby. Na pierwszym siedział stary Król z siwą brodą, jednakże jego małżonka była nadzwyczaj piękna i młoda. Na trzecim tronie siedział czarny Król w średnim wieku. Obok niego siedziała drobniutka staruszka, ale bez korony, tylko skryta za woalem. Pośrodku zaś siedzieli dwoje młodych ludzi. Na głowach mieli co prawda gałązki laurowe, ale nad nimi wisiła wielka, drogocenna korona. Mimo wszystko jednak nie byli tak piękni, jak ich sobie wyobrażałem. Ale tak być musiało.*

*Z tyłu za nimi na kolistej ławie siedzieli kilku starców, z których jednak żaden nie miał przy sobie miecza ani żadnej innej broni, co bardzo mnie zdziwiło. Nie widziałem też żadnej innej straży przybocznej oprócz kilku dziewczic, które były u nas wczoraj. Siedziały one po obu stronach łuku.*

*W tym miejscu nie mogę przemilczeć tego, że latał tam sobie również mały Kupidynek, najczęściej jednak wspinał się po wielkiej koronie i baraszkował sobie przy niej. Od czasu do czasu siadał między parą zakochanych i bawił się swoim łukiem, a nawet mierzył z niego niekiedy, tak jakby miał za-*



*Trzy pary królewskie*

*miar ustrzelić kogoś z nas. Chłopczyk ten był tak czupurny, że nie szczędził nawet małych ptaszków, które chmarami latały po sali, lecz droczył się z nimi, jak tylko mógł. Także i dziewczynki bawiły się z nim i gdy tylko zdołały go pochwycić, nie wypuszczały go zbyt prędko. Mały ten chłopczyk wszystkim więc sprawiał radość i uciechę.*

## Pole życiowe makrokosmosu słonecznego

W toku naszej analizy *Alchemicznych godów Chrystiana Różokrzyża* musimy teraz omówić temat, który jak dotąd nie był jeszcze poruszany przez Szkołę Duchową w ciągu wszystkich lat jej istnienia. Temat ten rzuca całkiem nowe światło na proces, w którym uczestniczy gnostyczna Szkoła Duchowa wraz ze swymi uczniami. Wyjaśnienie to stało się obecnie konieczne, ponieważ Czwarty Dzień godów alchemicznych po prostu konfrontuje nas z tymi sprawami i nie byłoby rzeczą właściwą, gdybyśmy nie odsłoniли symboliki tekstu.

Doszliśmy do punktu, kiedy to C.R.C. wszedł po spirali krętych schodów na górę, wstąpił do przybytku szyszynki i tam dane mu było ujrzeć Króla i Królową w całym ich blasku. W dalszej części tekstu czytamy następnie, że przywódczyni grupy kandydatów, Dziewica Alchemia, zwraca się do Króla i Królowej z przemową, prosząc o uznanie jej zadania dotyczącego kandydatów za zakończone. Na przemowę tę odpowiada stary Atlas.

Następnie orszak przechodzi do innej sali, w której znajdują się trzy ustawione w kręgu wspiane trony królewskie. Środkowy jest nieco wyższy niż dwa pozostałe. Na pierwszym tronie zasiada stary Król z siwą brodą; jego małżonka jednak jest młoda i piękna. Na trzecim tronie zasiada czarny Król w średnim wieku, obok niego zaś zawołowana, drobna, stara kobieta. A na środkowym tronie siedzi dwoje młodych ludzi w wieńcach laurowych na głowach. Nad nimi zaś wisi duża drogocenna korona. Zdaniem C.R.C. nie są oni tak dostojni,

jak tego oczekiwał. Najwyraźniej jest nimi trochę rozczarowany. Ponadto warto wspomnieć o obecności małego Kupidyna, który lata to tu, to tam i baraszkuje przede wszystkim wokół wielkiej korony.

W tym miejscu chcemy przerwać na razie opowieść i rozważyć znaczenie powyższego.

Gdy rodzi się dziecko, wówczas istota ta powstaje z możliwości urzeczywistniania, zawartych w ziemskim polu życiowym. Stąd też wszyscy ludzie zrodzeni z tej natury są w dosłownym, cielesnym sensie „z ziemi”, ziemscy. Także otaczający ich mikrokosmos, który przyjął ich do siebie jako istoty naturalne, należy do klasy mikrokosmosów całkowicie wytłumaczalnych z ziemskiego pola światowego.

Różnica pomiędzy dialektyczną osobowością a mikrokosmosem polega na tym, że osobowość w dzisiejszej fazie życia jest śmiertelna, a mikrokosmos nie. Doświadczenia każdej osobowości zostają zapisane, wypalone w istocie aurycznej. Jest to lipika, księga życia i pamięci, mikrokosmiczne uniwersum punktów magnetycznych. W ten sposób, długoterminowo, mikrokosmos zyskuje niezmiernie duży zasób doświadczeń wynikających w szczególnej mierze z dialektyki, której znamioną cechą jest to, co niestałe, nietrwałe, a więc nierzeczywistość, nierealność.

Ta nierzeczywistość ma oczywiście określony sens. Dowodzi nam ona tego, że zamiarem Logosu z całą pewnością nie jest to, by z nierzeczywistości powstała jakaś rzeczywistość, zadanie, cel. Albowiem kiedy tylko jakaś istota tego próbuje, wynika z tego krystalizacja, utwardzenie, które, jak wiecie, musi zostać przełamane i zostaje przełamane. To przełamanie określane jest mianem śmierci, albowiem jest ona egzekutorem dialektyki. Dlatego wszelki ból wywoływany jest w swej

najgłębszej istocie przez fakt, że ziemski człowiek pragnie zatrzymać coś, co nie jest rzeczywiste. Ufamy, że to rozumiecie.

Jaki cel leży zatem u podstaw zrodzonego z tej natury mikrokosmosu i ziemskiej osobowości, w tej ich postaci, w jakiej wyrażają się w wielkim ziemskim polu?

Ziemia, nasz świat, w całej swej nadzwyczaj tajemniczej złożoności, również nie jest celem samym w sobie. Ziemia jest jedną z planet, częścią Układu Słonecznego. Ten właśnie Układ Słoneczny jako większa i nadrzędna jednostka, jako ogromne i majestatyczne pole tworzenia wskazuje nam tutaj drogę. Jako całość, jest on również kulą, złożoną z potężnie promieniującego, wszechobejmującego światła, a zatem jest to wyższe pole życiowe, inny obszar kosmiczny, w którym panuje całkowicie odmienny porządek bytu, nieporównywalny z naturą dialektyczną: porządek żywego stanu duszy, jak my to nazywamy.

Chodzi zatem w pierwszym rzędzie o to, by ta zrodzona z natury osobowość, otoczona zrodzonym z natury mikrokosmosem, pragnęła i dążyła do tego innego, wyższego porządku bytu. Nie jest to bynajmniej nielogiczne. Kiedy doświadczamy czegoś jako czegoś nierzeczywistego, i w pewnym momencie widzimy to na wskroś, wówczas pierwszą reakcją jest podejmowanie prób urzeczywistnienia tej nierzeczywistości, aż zdamy sobie sprawę i z tej niemożności, aż zrezygnujemy z tych prób i zwrócimy się ku światu żywego stanu duszy. Nie jest nim sfera odbić, nie jest nim świat umarłych – ponieważ nie jest to tylko pole kosmiczne, w którym za pomocą cienia wcześniejszego stanu życia mimo wszystko próbuje się nadać trwałość swojej nierzeczywistości – lecz jest to makrokosmiczne pole życiowe Układu Słonecznego.

Wejście do żywego stanu duszy nie znaczy, że zostaje się przeniesionym na inną planetę, również nie na Słońce; oznacza ono włączenie się i uczestniczenie w polu życiowym,

na które składa się cały Układ Słoneczny. Ponieważ ziemia jest częścią tego wielkiego systemu, a mikrokosmos pochodzi z ziemi, to zrozumiałe i logiczne jest, że pragnienie narodzenia się w tym wyższym polu życiowym obecne jest w każdej istocie. Kiedy więc to wrodzone pragnienie się przebudzi, kiedy pragnienie prawdziwego ludzkiego przeznaczenia ożyje, wówczas idzie ono w parze ze znacznym spadkiem zainteresowania polem dialektycznym, polem naturalnego pochodzenia, oraz ze zmianą rodzaju tego zainteresowania. Ten stan nowego pragnienia, nowego nastawienia umysłu, nowego ukierunkowania, jest nową jakością duszy, nowym ukierunkowaniem duszy – prawdziwym, rzeczywistym ukierunkowaniem duszy, jak sami rozumiecie. Zainteresowanie nierzeczywistością słabnie albo całkowicie zanika. Zainteresowanie prawdziwym przeznaczeniem człowieka wzrasta. Ponieważ dusza to jedynie „czynnik duszy”, siła motoryczna, która umożliwia poruszanie się w określonym kierunku i zmierzanie do określonego celu, dlatego nie jest ona nigdy etapem końcowym, lecz pewną siłą, pewną możliwością służącą do osiągnięcia etapu końcowego, jedynego celu.

Dochodzi się do tego celu poprzez pewną określoną jakość duszy. Kto zatem osiągnął ten nowy stan duszy albo jest w drodze do tego, ten spotyka się z całkiem nowymi aspektami życia należącymi do pola życia makrokosmosu słonecznego. Człowiek taki po raz pierwszy w swoim mikrokosmicznym istnieniu styka się z istotą Ducha, z jedynym celem wszelkiego życia, niezależnie od tego, gdzie i jak się ono objawia. Dopiero wtedy zaczynają się alchemiczne gody Chrystiana Rózkryżyza w najwyższej rzeczywistości. Najwyższa rzeczywistość może rozpocząć się dopiero wtedy, rozpocznie się dopiero wtedy, kiedy stan nowego pragnienia, nowy stan duszy jest wystarczająco silny.

Skutkiem stanu nowego pragnienia zachodzi pewna zmiana w przybytku głowy człowieka. Jest to bardzo dziwna zmiana, zachodząca wewnątrz i na zewnątrz tej części mózgu, w której znajduje się szyszynka. Szyszynka posiada własne promieniowanie oraz własną istotę auryczną. Można by tutaj mówić o mikrokosmosie w mikrokosmosie. Przez nowe pragnienie, przez nowy stan duszy aura szyszynki zaczyna oddychać w nowy sposób. Zaczynają do niej przenikać inne siły, inne radiacje. Tym, co w tej chwili staje się konieczne jako pierwsze, jest urzeczywistnienie możliwości umocnienia tych nowych promieniowań w niezwykle skryzalizowanym ciele nośnym, oraz zapewnienie, by oddziaływaniem swoim sięgały aż do systemu osobowości i do systemu mikrokosmosu.

W pierwszym rzędzie konieczne jest, jak już powiedzieliśmy, umocnienie, fundamentalne osadzenie nowych promieniowań w siedmiu komorach mózgowych. Siedem komór mózgowych zwanych jest również siedmioma zwierciadłami lub „siedmioma odważnikami”. Zrozumiałe jest więc, że każdy kandydat, który mówi albo myśli, że podąża drogą prowadzącą do Ducha, musi udowodnić, czy spełnia ten fundamentalny wymóg. Jeśli tak jest, wówczas siedem promieni Ducha może przeniknąć do przybytku głowy, odzwierciedlić się siedmiokrotnie i przekazać obraz do serca, do systemu nerwowego i jego czterdziestu dwóch splotów. Wówczas w całej istocie ziemskiego człowieka objawia się pierwsze siedmiokrotne dotknięcie Ducha. Wówczas Logos Ziemi wskrzesił boże dziecię. Wówczas to boże dziecię może wejść po kręconych schodach spiralnym korytarzem do góry, aż do aury szyszynki, aby tam ujrzyć cud i rozpocząć alchemiczne gody Chrystiana Rózkrzyża.



## Sześć królewskich postaci

Wszyscy, którzy dzięki omówionej powyżej jakości duszy zdolni są urzeczywistnić spiralną drogę w górę i mogą w ten sposób wejść do centrum szyszynki, ożywiają przez to najpotężniejsze centrum percepcji, jakie człowiek w ogóle może posiadać.

Za pośrednictwem szyszynki można nie tylko widzieć tak samo, jak zwykłym okiem, ale można równocześnie przyswajać sobie obraz, impresję tego, co się postrzega, można niejako wdychać radiację i siły, i utwierdzać je w systemie. (Odbywa się to również poprzez oko, ale wówczas jest to droga okrężna). Dlatego jest tutaj mowa o kilku „salach”, o których więcej usłyszymy w ciągu następných dni alchemicznych godów.

Jedna z tych sal należy, ściśle biorąc, do samej szyszynki, natomiast inna sala, otwarta przestrzeń za kością czołową, znajduje się w aurze szyszynki. I tutaj właśnie, w tym jakże skomplikowanym, jeszcze nie poznanym systemie, kandydat konfrontowany jest z istotną siłą i jakością królewskiego stanu, z centralnym dotknięciem przez Ducha, w takiej postaci, w jakiej znajduje on swój wyraz w makrokosmosie słonecznym.

Siła ta ma wyraźnie dwa oddziaływania, dwa aspekty: jeden pozytywny i jeden negatywny, jeden męski i jeden żeński. *Alchemiczne gody* mówią o „Królu” i o „Królowej”. Jest to siła bliźniacza, występująca i niezbędna w tak wielu naturach, ponieważ aspekt męski ma działanie umożliwiające, podczas gdy aspekt negatywny, żeński, rodzący, oddziałuje w sposób urzeczywistniający. Te dwa absolutnie związane ze sobą promienie zostają w określonym momencie wprowadzone do kan-

dydata. Dlatego opowiadanie mówi, że Chrystian Różokrzyż oraz pozostali kandydaci ujrzeni tam Króla i Królową w całym ich majestacie i przy tym pierwszym zetknięciu znaleźli się pod wielkim wrażeniem bijącego od nich przepychu. I kiedy następnie stary Atlas, postać, do której jeszcze wrócimy, przemawia do kandydatów w imieniu Króla i Królowej, wyrażając podziękowanie, po czym kandydaci wraz z Dziewicą opuszczają salę, to widzą oni u wyjścia w kształcie łuku trzy wspniale trony królewskie, z których środkowy stoi nieco wyżej od pozostałych. Na każdym z tych tronów siedzą dwie osoby:

Na pierwszym siedzi stary Król z siwą brodą i jego młoda, piękna małżonka; na trzecim siedzi czarny Król w średnim wieku i jego zawoalowana, stara, dystygowana żona; na środkowym tronie zajęła miejsce młoda para. Pragniemy zbadać, co tych sześć wymienionych powyżej osób oznacza w procesie Czwartego Dnia.

Po pierwsze jest tam sędziwy Król. Jest on symbolem dojrzałości i doświadczenia, które stały się udziałem istoty znajdującej się w objawieniu. Ileż to razy wasz mikrokosmos był już ożywiany osobowością na swojej drodze po matce ziemi! Jaki skarb doświadczenia obecny jest w istocie aurycznej mikrokosmosu! I oto suma wszystkich tych doświadczeń zostaje kandydatowi obecnie oddana do dyspozycji. Zrozumiałe jest, że ci, którzy wzniesli się do Czwartego Dnia siedmiokrotnej ścieżki wyzwolenia, potrafią i muszą posługiwać się tym skarbem doświadczenia w całkiem nowy sposób.

Stąd też obok sędziwego Króla siedzi młoda, piękna Królowa jako personifikacja wielu możliwości, jakie kandydat przywołał na swojej drodze życia, na ścieżce samorealizacji.

Po drugie jest tam czarny Książę w średnim wieku, a obok niego zawoalowana stara kobieta. Czyż nie jest to symbol wielkiego kielicha goryczy, danego do wypicia człowiekowi

w procesie stawania się, na jego trwającej eony drodze poprzez materię i noc? Czerń jest symbolem nocy i ciemności. Czerń jest symbolem żałoby. Czerń jest symbolem bólu, pokuty i oczyszczenia. Czerń jest również symbolem grzechów i błędnej postawy życiowej. Jakąż dojrzałość także i w ten sposób osiągnął powstający człowiek, będącą żniwem doświadczenia, żniwem gorczy!

Ale wszystko to służy teraz parze młodych ludzi siedzących pośrodku. Nie zostali oni jeszcze ukoronowani; albowiem jak dotąd osiągnięte zostało tylko potencjalne zwycięstwo. Dlatego w tej chwili noszą na głowie jedynie wieńce laurowe. Ale piękna, drogocenna korona wisi już nad nimi.

Tych dwoje młodych ludzi to główne postaci w wielkim, nowym dziele, które obecnie rzeczywiście staje się możliwe: muszą oni zostać doprowadzeni do pełni królewskiego stanu istnienia! Dlatego pojawia się teraz również Kupido, miłość będąca radiacją Ducha, która w starożytnej mądrości określana była również mianem *Fohat*. W ten sposób uwaga kierowana jest na nową siłę elektromagnetyczną, która całkowicie otacza kandydata w jego nowym stanie bytu, jest wszechobecna, dotyka wszystkich aspektów i w ten sposób wszystko odnawia i umożliwia.

I tak uchylił się rąbka zasłony przesłaniającej te na pozór nieważne sprawy i możemy teraz poznać coś z rzeczywistości, z wielkiego święta, jakie teraz, w tej fazie godów alchemicznych właśnie się rozpoczyna.

W omówionej przez nas scenie nasza uwaga zwrócona zostaje również na rząd starców, którzy zasiedli z tyłu za królewskimi tronami. Także i ten obraz jest klasyczny. Są oni personifikacją wielu dojrzałych i subtelnych sił, które odgrywają rolę w nadchodzącym wielkim procesie, promieniowań, które były obecne już od zaistnienia wszechświata. Ci „starcy” w Nauce Powszechnej nazywani są „pomocnikami Starca”.

A kim jest stary Atlas? I kim jest „Starzec”? Gdy omówiona przed chwilą bliźniacza siła, młody Król i młoda Królowa, którzy muszą zostać doprowadzeni do pełni królewskiego stanu, zostaje wprowadzona do kandydata, wówczas w tym samym momencie objawia się w nim postać, która w naszym tekście nazywana jest starym Atlasem. Stary Atlas jest konkretną, czynną siłą, wychodzącą od świętego Starca i poprzedzającą go. Całkiem wyraźnie należy powiedzieć, że obecność tej świętej siły można stwierdzić jedynie u tych uczniów, którzy przestrzegając wszelkich reguł rzeczywiście dążą do królewkości Ducha. Obecność starego Atlasa czyni kandydata zdolnym do otrzymania poznania z pierwszej ręki. W nim kandydat znajduje „swego mistrza”!

Święty Starzec, z którym stykamy się zwłaszcza Szóste-go i Siódmego Dnia, znajduje się, jeśli się objawia, zawsze w najwyższych przybytkach systemu i nigdzie indziej. Jest on najwyższym stróżem bramy, pierwotnym duchowym człowiekiem, Duchem Świętym, boskim synem. Jest on wielką fundamentalną siłą Ducha, która wyraża się w podwójnym promieniu: jeśli spojrzeć na to abstrakcyjnie, to jest to Potrójność Boga, która musi się stać w kandydacie czymś konkretnym. W centrum szyszynki kandydata przyjmuje ona kształt w postaci starego Atlasa. Możecie porównać tego duchowego człowieka lub boskiego syna z drugim mikrokosmosem, w którym promieniuje wysokie, wzniosłe życie, które może się wyrażać wyłącznie w makrokosmosie Słońca. Ujrzyjcie teraz przed sobą proces stawania się w służbie syna Słońca, syna Boga. Na początku w ziemskim polu wymodelowane zostaje ciało, zostaje ono cudownie stworzone i wykształcone. Ciało to zostaje następnie ożywione esencją duszy, którą tak szczegółowo omówiliśmy. Skutkiem tego ciało ukierunkowuje się na swój cel, na swoje wzniosłe przeznaczenie. Udaje się ono

w drogę i osiąga arkę. Ciało to zawiera życie i jest życiem. Dusza jest wówczas żywą rzeczywistością.

Tych dwoje uzyskuje teraz w czwartej fazie godów alchemicznych pierwotny, przeznaczony dla nich duchowy element ożywiający. Wkracza stary Atlas i w pewnym momencie znajduje się w systemie. I tak tych troje łączy się: ciało, dusza i Duch; Duch, dusza i ciało. Kiedy ten trójzwiązek staje się w istocie podniesionej ponownie do prawdziwego człowieka radosną rzeczywistością, wówczas dalszy, późniejszy proces, choćby był niezwykle wspaniały i potężny, w pewnym sensie jest już tylko czymś ubocznym.

Na swej drodze prowadzącej wzwyż ciało przeszło przez wiele doświadczeń, przez wiele okaleczeń i wiele krystalizacji. Wskutek niezmiernych i niemalże nie mających końca wysiłków dusza stała się bardzo znużona. Lecz teraz wszystko ma zostać ponownie odnowione; ponieważ syn Boga, Pierwotny, Czysty, zstąpił do systemu, aby uleczyć wszystkie rany i sprawić, że potencjalny powrót stanie się skończoną rzeczywistością, na drodze potężnej alchemicznej przemiany, poprzez potężny proces: gody alchemiczne.

Na zakończenie pragniemy wskazać wam różne znane fragmenty z Biblii, aby jeszcze bardziej przybliżyć wam wszystko, co omówiliśmy. Wspomnijcie Jana na wyspie Patmos. Kiedy spotyka tego, który mówi: „Ja jestem Alfa i Omega, Początek i Koniec, który chodzi pośród siedmiu złotych świeczników”, wówczas mowa jest o świętym Starcu, o synu obfitości, synu Boga, który w Janie staje się żywą rzeczywistością.

Kiedy to zstąpienie Ducha nakazuje potem człowiekowi, by napisał siedem listów, to odnosi się to do pracy, która musi zostać rozpoczęta za pomocą siedmiu promieni Ducha i musi zostać przeprowadzona aż do przewyciężenia. Kiedy następnie na końcu Księgi Objawienia mowa jest o świętym

mieście, zstępującym od Boga na oczach Jana, to nie jest to nic innego, jak wskazanie na nowy stan życia w makrokosmosie słonecznym, w Krainie Obiecanej.

Stwierdził się przed chwilą, że święty Starzec może być również utożsamiany z Duchem Świętym. Wiecie, że „uświęcenie” oznacza uzdrowienie. Kiedy zatem Duch Święty zostaje wylany na człowieka, to jest to zawsze ten Duch, który wstępuje w człowieka w omówiony powyżej sposób, który pragnie zamieszkać w jego przybytku głowy, aby w ten sposób umożliwić rzeczywiste „uświęcenie”, uzdrowienie, transfigurację. To właśnie jest prawdziwe stanie-się-człowiekiem, alchemiczne gody C.R.C. Duch nigdy nie może zostać wylany i nigdy nie połączy się z ludźmi, jeśli nie weszli oni, poprzez odnowę duszy, spiralną drogą do góry.

Kto tego Ducha nie posiada, ten nie może również wysłać obfitującej w błogosławieństwa siły Ducha w transmutowanej postaci do tych, którzy jej jeszcze nie posiadają. Nie można przywołać przy pomocy mantr Ducha, jeśli się go nie posiada. Jeśli mimo wszystko się tego próbuje, wówczas zawsze uwalnia się inna siła, siła ze sfery odbić. Przywołajmy tutaj tylko na myśl praktyki teologów i kościelnych kapłanów.

Kiedy wysłannik powszechnego gnostycznego Łańcucha, jeden z Wielkich, przychodzi do ludzi, aby mówić im o ścieżce, a oni chcą do niego przyłgnąć, wówczas zrozumiałym jest, że w pewnym momencie mówi on do nich, jak w Ewangelii Jana: „Będzie dla was dobrze, gdy odejdę. Kiedy jednak przyjdzie do was ten, którego poślę do was od Ojca, Duch Prawdy, który pochodzi od Ojca, to będzie on o mnie świadczył.”

Człowiek-Jezus posiadał swojego Chrystusa. Gautama posiadał swojego Buddę. I wy musicie posiadać świętego Starca, boskiego syna obfitości. Dlatego w 1. Liście Jana, w rozdziale 5, w. 5, powiedziane jest: „Kim jest jednak ten, kto zwycięża świat, jeśli nie tym, kto wierzy, że Jezus jest Synem

Bożym?” Kim jest ten, kto wymyka się uściskowi świata w swej podróży duszy do Ojca? Tym, kto wewnętrznie z absolutną pewnością wie, że Jezus przyszedł do nas złączony z synem obfitości, a więc przyszedł do nas jako Jezus Chrystus. To ten, który przyszedł nie tylko z wodą, ale z wodą i krwią, to znaczy z chlebem i winem. „I to Duch jest tym, który zaświadcza, albowiem Duch jest prawdą”.

O tego Ducha, o tego świętego Pocieszyciela prosimy dla was.